

Fot. FRANCISZEK NATANEK

Jerzy Masior

## Z krwi i z cieni

—i wtedy strużką,  
wtedy potokiem —  
dzień po dniu,  
rok za rokiem,  
z góry w dół,  
w niebo nad sobą —  
pamięć pamięci,  
ciemności ciemność —  
deszcz dla źródeł,  
dla chłodu studnia  
i koniec rzeczy:  
północ południa  
i koniec spraw,  
wszystkiemu finał —  
hej, alleluja!  
coś się zaczyna,  
coś się nazywa,  
coś od korzeni —  
wszyscy jesteście  
z krwi i z cieni.

Wojewódzkie zarządy spółdzielczości mleczarskiej, ogrodniczopszczelarskiej, hodowlanej oraz kółek i organizacji rolniczych — na podsumowanie pierwszego etapu samoograniczeń w zatrudnieniu i wydatkach administracyjnych. Na zaproszeniu widnieje hasło: *Chęć wystarczy za tysiąc sposobów, brak chęci — za tysiąc przeszkód.*

▲ Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz kurator, Lechosław Miskzał, na dyskusję o trzech wariantach organizacji zimowych ferii szkolnych (z udziałem publicystów, działaczy turystycznych i przedstawicieli Ministerstwa Komunikacji).

▲ Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych na spotkanie prezesów GS „Samopomoc Chłopska” z autorami krytycznych wypowiedzi zamieszczonych w „Dunajcu” z okazji Dnia Kobiet. Temat: Co zrobiliśmy i co zrobimy dla poprawy usług w gminach?

▲ Prezydent Nowego Sącza, Zdzisław Pawłus, na konferencję

prasową o decyzjach dotyczących nowych zasad funkcjonowania najwyżej dotowanych przedsiębiorstw i agend Urzędu Miasta w drugim etapie reformy gospodarczej. Motto spotkania wierszowane: *Dobre chęci nie wystarczą, by mieć hośną gospodarczą.*

▲ Zarząd Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Walne Nadzwyczajne Zgromadzenie Członków, które rozpatrzy koncepcję obniżki czynszów w wyniku zmniejszenia wydatków administracyjnych oraz ustosunkuje się do inicjatyw przejęcia przez Wojewódzki Ośrodek Kultury programowania oraz finansowania przyszłego Spółdzielczego Centrum Kultury.

▲ *Przedojszć trudno, wlec się z tyłu nieprzyjemnie* — napisał dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji, zapraszając na przekazanie 5 numerów telefo-

nicznych wygospodarowanych w swojej instytucji na cele społeczne. Zaś dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Poczty przelicytował WUT oddając 6 numerów i stwierdzając: *Co musi być zrobione, najlepiej zrobić od razu.*

▲ Wydział Ideologiczny KW na seminarium poświęcone propagandzie wizualnej. W programie — ilustrowane przeżyciami słowo wstępne Władysława Hasióra pt. „*Nie są bycze, takie zdobywce.*”

▲ Podstawowe organizacje partyjne działające w przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej, komunikacji, handlu i gastronomii na wspólne zebranie z udziałem Janusza Piechowskiego i Kazimierza Węglarskiego, którzy podzielą się swoimi doświadczeniami z okresu eksperymentu sądeckiego oraz przedstawią wizję reanimacji gospodarczej obszarów zy-

cia publicznego ogniś kwitnących nad Dunajcem.

▲ Rada Wojewódzka PRON na otwarcie Centrum Skarg i Zażaleń, które przejmie funkcje spełniane dotąd przez różne urzędy i instancje (dublujące się, rozpatrujące często te same sprawy). Najlepsi prawnicy i doświadczeni działacze z wszystkich organizacji — sygnatariuszy PRON, zgromadzeni w Centrum, gwarantują sprawną obsługę interesantów.

▲ Dobrowolne Bractwo Sądeckich Dyrektorów na robocze spotkanie w sprawie budowy w ciągu 18 miesięcy trzech międzyzakładowych przedszkoli i dwóch żłobków.

\* \* \*

Zaden z powyższych anonsów w chwili oddawania do druku nie był prawdziwy. Nie wykluczamy jednak, że przynajmniej niektóre z nich okażą się prorocze.

Rodowód zwyczajów wielkanocnych ♦ Zwierzenia KAZIMIERZA WĘGLARSKIEGO,

współtwórcy eksperymentu sądeckiego ♦ Anna Szopińska w zakopiańskiej Izbie Ojczyźnanej; Lucyna Kaszuba w wylegarni piskląt; Jerzy Leśniak w biegaczkach z Mszany Dolnej

♦ Elżbieta Glinka o Szczawnicy, Krzysztof Kamiński o Gorlicach, Maciej Pinkwart o głównej ulicy pod Giewontem ♦ Na Wypę Wielkanocną zaprasza Andrzej B. Krupiński ♦

Wędrówki limanowian za chlebem ♦ Kącik p.p.k. Czesława Glińskiego ♦ Stirlitz w Sączu

♦ Krzyżówka-gigant i świąteczny PROGRAM TELEWIZJI.

**ŚWIĄTECZNY  
"DUNAJEC"  
W PODWÓJNEJ  
OBJĘTOŚCI**



# Stonecko

co się tło przetwierso  
chlepios ziomh  
zawryj dźwierze

krzyce ml babecka

kie pytom do izby  
kapecke slonecka

przece wiesna idzie  
cy ty jej nie cujes

patrzuj jak się zdaje

wyciongnena tybety ze skrzyjni  
kaźmierke zawdziala na głowe  
oześmiata na gębusie

w podoklu

pachności niesz  
z ptaskowym świergotem  
na ziemie wypusko

ciepluckie zygierki

kielecky wiesny radości  
iocy mo pełne milości  
cy ty jej nie cujes

banujes

turbowasie nie trza babecko  
kie sie oześmiało

ku nom wiesny slonecko



# Wielkanocny kolejdaskop

**Z**e świętami wielkanocnymi związanymi jest wiele ludowych zwyczajów, wierzeń, rytuałów, o których pochodzeniu często już nie pamięta. Przypomnijmy więc, skąd się wzięły w naszej tradycji.

## Święcone

Odlęgłych osadzie sięga znany jedynie wśród narodów słowiańskich zwyczaj zastawiania stołów pełnych jedzenia w czasie świąt wielkanocnych. Kiedyś, przed setkami lat, gdy na naszych ziemiach nikt jeszcze nie słyszał o chrześcijaństwie, obchodzono w tym okresie reka słowiańskie święto zrównania dnia z nocą. Światło brało górę wówczas nad ciemnością, przysuda wracała do życia. Słowianie dni te obchodzili różnymi zwyczajami, w których wyrażali radość z powrotu słońca, wiosny i życia w przyrodzie. Na cześć tego święta uctwowali radośnie, spożywając dary ziemi i weseląc się wspólnie.

Kościół nasylił to święto nowymi treściami, święćce pokarmy, które werni miało spożywać w czasie świąt zmartwychwstania.

Poprzedzający Wielkanoc wielki post ograniczający różnymi pokarmami, więc z uznaniem oczekano świąt, na które przygotowano obrymą ilość jedzenia. Było to nawiązaniem do biblijnych czasów tradycji ofiarowywania Bogu wszelkich pierwocin i dlatego wszystkie potrawy niesiono do poświęcenia w kościele. Święcone wszystko, co tylko człowiek potrafi zjeść i wypić: polico najwspanialszych mięs, wędliny, ryby, sery, masło, wino, miód, chleb, mnogosie różnorodnych ciast itp. Prawdopodobnie zresztą chrześcijańskie „święcone” w Polsce jest pozostałością dawnej pogankowej ofiary wiosennej składanej przez Słowian — ziem.

## Pisaniki

Wśród wszelkiego jedła i napoju do świętowania zjawiało się też bogato zdobione jajko zwane pisaniką. Jajo było symbolem nowego życia, symbolem zmartwychwstania. Pojawia się jako postać świętocy opierającej się na łopatkach, a wraz z ich chrystianizacją zwyczaj święcenia jaj przeszedł do tradycji religijnych.

Trudno do ustalenia jest rodzajów pisanek — kruchych i delikatnych miniaturowych dzieł sztuki ludowej. Podobno już w starożytnym Egipcie zdobiono jajka wizerunkami skarabaeusz, a w Chinach rysunkami ptaków i kwiatów. Kraszenie i malowanie jaj było dawniej czynnością wręcz rytuałną. Malowały je kobiety, najczęściej dziewczęta i młode matki. Wymagano od nich jedynie „czystości”. Aby ją zapewnić, posypano je sianem i sprośy, sła, mianow: Sól teo było w oczach, kamień to zębach! Jak znieść uszkodzi sie szkodzi, tak tłoce oczy niech nie szkodzi pisanikom.

Jajka kraszone naturalnymi barwnikami — np. cebulą, korą dzikiej jabłoni, wywarem z jaskrów i kaczeczek czy z kory olchowej. Często też jako barwniki służyły wyciągi z kwiatów czarnej malwy, a listków jemioły czy z suszonych fiołków. Najładniejsze i najciekawsze są jajka pisane woskiem — stąd ich nazwa „pisaniki”. Do nakładania wosku używa się szpilki, słomki, igły czy cienkiego pacytka. Po zanurzeniu w odpowiednim barwniku powierzchnia jajka pokrywa się korenką misternych wzorów i ornamentów. Dla utrzymania polysku smaruje się pisaniki tłuszczem.

## Wielkanocne ciasta

Na wielkanocnym stole nie mogło zabraknąć masurków oraz bab, a tajemnicę ich wypieku przechodziły z matki na córkę. Krakowski kronikarz sprzed stu lat wspomina nazurek upieczony przez Łacynę Cwerciekowiczką, a nazwany radziwiłowskiem — do którego potrzebą było aż 31 składników — od cukru lodowatego począwszy, a na folkach konserwowych w syropie kończąc.

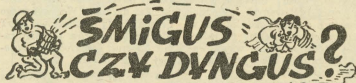
Dniem wypieku bab wielkanocnych był Wielki Czwartek. Ciasto było bardzo delikatne, szkodziło mu najmniejsza drganka czy poruszenie. Wykonywały babę młogłowe, śmietankowe, tułowe, puchowe, z domieszką razowego chleba, maki kartoflanej, gryskisy. Po wyjęciu bab z pieca trzeba było się wykązać kamieniem. Dla dekorowania i zdobienia wymyślili ml ornamentami, ozdobami, napisami. Wypisywano lukrem polskie i łacińskie sentencje —

— oto jest pytanie, na które dziś pada raczej jednoznaczna odpowiedź: jak śmigus — to dypnus i odwrotnie. Co za różnica? Samo obelwanie Kiedys jednak, jeszcze przed dwoma, trzema wiekami — bywało inaczej. „Para bliźniaczych obydwój wielkanocnych” — jak ją narwał Aleksander Brückner — różniła się zasadniczo. Były to dwa zupełnie odmienne rodzaje okolicznościowych zwyczajów i zabaw ludowych.

Co prawda „Jany” czy też „obelwany” ponieśliście zawsze polegał na „ociekaniu” wodą, która w tym dniu lała się na wszystkich i ze wszystkich stron. Ale... Śmigus, w myśli zwyczajów ludowych, polegał na generalnym wodolejstwie (co jednak wtedy nie miało nic wspólnego z nową) — obelwanie wodą dziewczęci i uderzanie ich po nogach różgami z palmy, zaś dypnus — to już było wykonywanie się, głównie przez dziewczęta, w różnych daniach, okupami — byle wymyślić się od napadci obelwaczy. Nawiasem mówiąc, już wtedy zwrot „Sprawić komuś dypnus” oznaczało: dołoczyć komuś, dać mu się ze znaki.

Maria Konopnicka spasiła półtora wleku temu:

Faniczneczka mata  
Rano dziesiąt wstała:  
Śmigus, śmigus!



Dypnus, dypnus!  
Bo się wody bała!

A było czego się bać. Jak powiada Stanisław Kitowicz, jeden z badaczy ówczesnej epoki, najmniejsze niebezpieczeństwa dla pań i panien stanowił tzw. amanci dystygnowani. Ci „la-le” i „bawidamkowie”, aby nie narazić obiektów swoich marzeń na przykroci, poprzestawali na strzepleniu na suknie dam, rączki, gorsy lub rękawki — paru kropel „pachającej wody” z kszalnitą i ozdobnie flaszeczki, perfum czy innych pachnidł.

„Lany ponieśliście” to był — jak potwierdza zgodnie znakomici znawcy owej epoki m. in. Brückner czy Bystrzeń — „sądny dzień”. Polegał on — jak stwierdza Józef Szczyłka — na „okajaniu” lanu wszystkiego przez wszystkie”. Niektórzy, spodziewając się napadci obelwaczy, przykrywali, czym się dalo, co kosztowniejsze meble, i mami — jak podaje kronikarz — wdziewali na się „suknin najpodlejsze takowych matery, którym woda nie wlewie albo wcale nie zokszodzi”.

Jaka zaś była wienca największa rozkosz dla obelwaczy? Brückner i Kitowicz podają, że śmigusicy przyjemność grawiało im „przytyk jak da me w łoku” i tak woda oblać, iłby „musiała nieboga pływac w wodzie

między poduszkami jak między balwanami”. Dama — w myśli dypnusowych, a nie śmigusowych wikaż — mogła się od obelwania wykupić. Prezentem, upominkiem, podarunkiem, obelwaczką... Co było ich przedmiotem — nie wchodzą w szczegóły, gdyż — w każdym razie — zwyczaje praktykowane.

Ale to bywało w miarę, po pańskich dworach. A co się działo na wsi, wśród wiejskich opłotków i wokół rąk w one wielkoponiedziałkowe nanki i przedpołudnia? Tam się już rozgrywały prawdziwe bitwy o wodę, wladra, konewki i inne naczynia. Na Kujawach był taki zwyczaj, że wioskowi młodzieńce nie czynili obelwanych nieposiadkiem. Jeden z nich wlaził na dach karczmy, czy najwyżej we wsi domu i wstąpił i woble ogłaszał, którym dawkom obelanie grozi, które zaś będzie się — bo i taki zwyczaj istniał — szorować za pomocą wody, piskiu, mydła i wiecheł. Oczywiście, panny mogły się do obdu obrzucić, ale wielkość wykupu była już znacznie większa. Obelwacz musieli dostać faskę masła, skrzynek wędlin, beczuleczki gorzałki. I wtedy kandydat na obelwaczy przestawali śpiewać pioseneczki, której słowa brzmiały:

Do izby nas wpuście,  
bo my po śmigusie.  
A dajcie co macie dać,  
bo nam tutaj zimno stać,  
krótkie mamy kożuski,  
to nam pomarzaj brzuski.

Skąd u ogień wywodzi się zwyczaj śmigusa czy dypnusa? Angielski pod-różnik, Symes, podaje, że pod koniec osiemnastego wieku stwierdził w Bengali, że tamtejszy lud do roku około 10 kwietnia obchodzi coby zwyczaj uroczystość zakończenia zrozu roku, co polega m. in. na „zbijaniu wody” z „grzechów” przez wzajemne obelwanie wodą. U nas Karol Libelt zwrócił uwagę, że słowo dypnus może być spolszczeniem niemieckiego wyrazu „Dünnung”, czyli cienkusz, polewka ogólna, wodniśta lub cięzaw wody. Zasi Brückner i Kartowicz powiadali, że słowo dypnować pochodzi od niemieckiego „dingen”, czyli wykupować się, unawdzać, szcować.

Tak czy inaczej obelwając się w „lany ponieśliście” obficie i rozmaitym sposobem, swawoląc sobie wodę poszczelnie i między pospółstwem, i między dystygnowanymi, skrapiając się płynem różnym czy innymi pachnidłami — albo też zwykłą wodą — myślano o rozrywce i zabawie. Obyczaj wielkoponiedziałkowy zwanywano nie tylko śmigusem i dypnusem, ale także „obelwanką”, „polewanką”, a również „dnem świętego Lejka”, którego oczywiście nigdy nie było, ale który niejako sankcjonował „wodne rozpasanie”. Cień szczerście — konstatawał Stanisław Bystrzeń — że trwało one tylko jeden dzień.

SEWERYN KASPRZYCKI





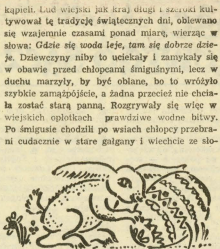
pożone westchnienia i starożytne maksymy, pochwały, gościnności domu i kompleksty na cześć biesiadników.

### Śmigus-Dyngus

Słowiańska mitologia mówiła, że wody rzek, jezior, morza pełne są bóstw dobrych i złych, dla prześlania których składano ofiary. U Słowian woda czczona była na drugim miejscu po ogniu, w niej oczyszczali się rytualny ogień, nawet stulący do rozpalania domowego ogniska. Magiczna siła wody służyła do odpedzenia uroków, do obmywania oczu i wszelkich sprzętów, człowiek skrapiał się wodą czując świeży z nią związek i zależność od niej.

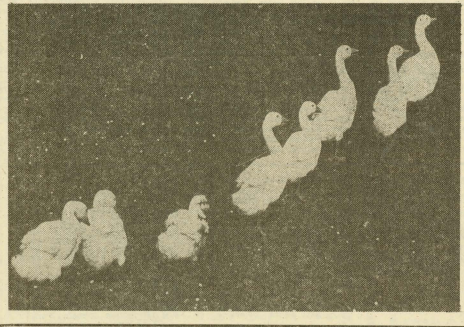
Stary obyczaj wiosennego oczyszczania się woda pozostał w tradycji ludu mimo zakazów Kościoła, który gromił go jako obyczaj pogański. W XV wieku kaznodzieje grozili nawet klątwą tym, którzy bawią się zwyciężaniem popośnika, co się zwie dyngus. Synod z tamtych lat wieścił: Zabraniając, aby to drugie i trzecie święto uświęconymi mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie czyniły się zapustkami o jeża i inne podobnie, co nierzadko się nazwano dyngusom, oni do wtedy ciągną.

Śmigus jest to obchowanie się wzajemnie wodą. Dyngus zaś miał charakter wykopu składanego przez tych, którzy chcieli uniknąć mokrej



kapieli. Lud wiejski jak kraj długi i szeroki kulturowo i tradycyjnie świętecznych dni, obławiano się wzajemnie czasami ponad milnie, wierząc w słowa: Gdzie się woda leje, tam się dobrze dzieje. Dwiecyrny niby to uciekały i zamykały się w obawie przed chłopami śmigusiymi, lecz w duchu marzyły, by być oblane, bo to włożyło szybko zamąpójście, a żadna przecież nie chciała zostać starą panną. Rozgrywały się więc w wiejskich opłokach prawdziwe wodne bitwy. Po śmigusie chodzili po wsiach chłopcy przebrani cudacznie w stare galgany i wiechcie ze słot-

Jan Uryga  
Fot. Mieczysław Staszewski



Świętować lubiliśmy zawsze. Nie wolno od zabawy były w Polsce nawet tak smutne w liturgii chrześcijańskiej dni, jak tydzień poprzedzający Wielkanoc.

Tradycje już w Palmową Niedzielę, inaczej zwaną Kwietną, zaczynały się pokazy przebrańców. Jak gdyby karnawał w ogóle się nie skończył! Występowała młodzież i dorolli, ubrani za pastuchów, piełczyzmów, żołnierzy, za przyprowadzonym zarostem z kopoli lub skóry pokrytej sierścią, z twarzą posmarowaną sadzami. Towarzyszyli oni religijnej procesji śpiewając i recytując strofy, jakie im przysłał na język. Na przykład:

Ja z bródką do baby,  
lec baby, bom słaby.  
Baba do mnie z kijem,  
ja z babą się bijem...

Poniedziałek i wtorek miały dość spokojnie. Ale już w Wielką Srodę wczai nastroj krotochwylny, towarzysząc „judasizom”. Maszkare, przedstawiająca Judasza, zdradę Chrystusa, najpierw zrzucało z wieży kościelnej, następnie wleczono na postrokonu po ulicach i drogach, aby w końcu rzucić kukły utopić w stawie, rzec albo w studzi.

Nówież w Wielką Srodę młodzież spoznaczała z kościelnego chóru kota w garnku z popiołem i gonila go między ławami. Piekłszy hałas wabił zwolenników, ale i przeciwników zabawy. Często więc dochodziło do bójek, ku wielkiemu zadowoleniu gawiedzi.

Nie miałyśmy choć inny hałas towarzyszący Wielkiemu Czwartkowi. Młkły

## OD NIEDZIELI PALMOWEJ DO WIELKANOCNEJ

wtedy kościelne drwony, zaś ich miejsce zajmowały kolaki w rękach duchownych, a u świeckiej młodzieży drewniane „maszyny” na kołach, od których traktowania pękaly bębniaki w uszach. W czwartek obowiązywało również mycie nóg dwunastu ubogim starcom i wspólna z nimi wieczera. Zwyczaj ten (wzkrzeszony w Watykanie przez papieża Jana Pawła II) był szczegółowo zanotowany. Wiemy więc, że przed królem Stanisławem Augustem Poniatowskim śladły peanowy wienus dwunastu matuzalemów, liczących razem 1300 lat, zaś obrzęd mycia dokonał biskup Adam Naruszewicz, jasnubnikle dworu, sławny pisarz, poeta i historyk. Po wieczery monarcha podarował każdemu starcowi srebrną rybkę, łódź i widelce, którym się posługiwali, a oprócz tego złoty dukat zawieszony w serwetce.

Zdawać by się mogło, że Wielki Piątek, dzień najściślejszego postu i najsmutniejszej pamięci — nie usposobił do zabawy. Alieci — jak mówił Jerzy Waldorff — umartwienia i wiedy nie były młodszyzy w głowie. Tradycja bluzujących się (za wspomnianie tam Chrystusa) „kapnikom” wyzwała kolejne swawole. W pamiętnikach księdza Jędrzeja Kitowicza czytamy, że nawet udający Chrystusa, po dojciu

pod kościół, potrafił pić piwo, zżywać tabaki i udać się na opodocynek do szynkowni, kładł sturuchaćkami zarwanco go przed oltarz. Okazją do zabawy był też wiejski zwycięż chłostania różgami i oczyszczającej kapieli w stawie lub rzecze, do której wchodzili ludzie oraz zwierzęta.

Wielki Piątek był też i jest nadal dniem masowego odwiedzania grobów. Dokładny opis tego obchaju zawarł Prus w „Lalce”. My zaś przypomniemy okupacyjną tradycję alegorycznych grobów politycznych. Najstymniejszy z nich, wielokrotnie opisywany, był w 1940 roku w akademickim koleście Św. Anny w Warszawie, projektowany przez Stanisława i Międz-Tomaszewskiego: pasma kolczastej druty, zwłoneone belki i cegły, czarna kryza i — wbudzone, jak przybyłe z obzou — ciało Chrystusa... Za ten grób rektor kościoła, ks. Edward Detken, zginął w Konzentrationslager Dachau.

Wielka Sobota zaczynała się od uciekawiania rzerepek postu: wieszano nie dojezdzone sędzie, robziano i grzebano w ziemi garnki z pozostałościami

### Franciszek Łojas-Kośła

## Po śmigusie idziemy

Puścies nos ta krzesnomatko  
po śmigusie idziemy  
od chałupy do chałupy  
kany dziewki cujemy

Totom z wiadra obchłusniemy  
totom sprykom kolwick  
Jagnies Jagnies wstaw j pościele  
nyści wdziejewj spodnice

Jagnies Jagnies nadstow przydzioł  
spod deteki uchyl gryzwko  
Józus Józus wter z wiadł  
wyłoc kwiocze za obyswkeł

Mamo mamo mamičko  
ze złościami pomatu  
toten fajny hawten fajny  
pytojcze ich do stolu...



szuru. Przy tym też nie obywalo się bez żartów i przypiełkoci:

Potłukłem garnek z popiołem,  
pójdz-że ty rzuce prec z dworem.  
Bo we dwore zaru nie jadają,  
nie przysmocił uwchają...

Jakie to bywały „przymiski” — podał jeden ze starych kalendarzy poznańskich. Za panowania króla Władysława IV wojewoda Sapieha pozostawia swoich mówców gości święconką złożoną z barana, 4 dziłków obwieszonych szynkami, kiełbasami i prosiatkami, 12 jeleni nadzianych dziczymą, 52 ciast z bakaliami i 365 babek. Do tego podano 4 puchary z winem, 12 srebrnych konewek z winem po królu Zygmuncie III, 52 baryłki z winem cypryjskim, hiszpańskim i włoskim oraz 365 gąstoków z winem węgierskim. Czładki dworska raczyła się 8760 kwartami miodu...

Tak sobie wyobraził nie książkę Sapieha, a także książkę Radziwiłł i inni — rok, jego kwartaly, tygodnie i dni z godzinami. Gdzieś tam słynnymu filmowci „Wielkie żarcie” do ich fantazji, fortun i... pojemności żłak!

Wesołego Jajka!

IRENA FRĄCKOWIAK

DUNAJEC 3









— Wyłonił właściwych ludzi na stanowiska i doś im wolną rękę...

— Zaczynamy, proszę, od personalia.

— Urodziłem się w rodzinie kolejarzkiej. Ojciec był kierownikiem pociągu, zmarł, gdy miałem 10 lat. Mama — córka gospodarza z Goprydównej — sama wychowywała pięcioro dzieci. W domu przy ulicy Reja nie przelewano się, matka musiała odczekać sobie od ucie, żeby nas wykształcić. Siostry zostały nauczycielkami, ja też podjąłem tę drogę, kończę Seminarium w Starym Sączu. Ojciełom uczyć się dalej, ale nie dostaliśmy się do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego. Za wyrobek to były progi, nieznacznie tam naszej elicie — zgodnie wyższych urzędników i oficerów, wybitni sportowcy.

— Po służbie wojskowej w podchorążówce podjąłem pracę w małej szkole, w Strzynie koło Dobroju. Później przeniesiono mnie do Tymbarzka, Słomnie, wreszcie trafiam do Rytra.

— Co Pana wówczas sformowało? Wychowanie, książki?

— W przedwojennej Polsce były jeszcze dwie ojczyzny: chłopstwa i Polaka. Spora dyskusja na ten temat wywołała powieść Leona Kruczkowskiego „Kordian i cham”. Długo zwiedzałem przede wszystkim Ignacego Klimaszewskiego, kierownika szkoły w Rytrze, członkowi z wielkim talentem pedagogicznym, o szczególnym, wyrozniłymi pojęciami do młodego nauczyciela. Grałem wtedy namiętnie w piłkę, nade nie tak dobrze jak „zwiradorzy” z Sandeji — Koppel i Inni. Często wyjeżdżaliśmy na mecze do Krakowa i Tarnowa, wracaliśmy nocnym pociągami, bo wpadaliśmy jeszcze do leśnictwa. Kolekty zwożeni zasympali w przedmieście. Julek Zubek chrapał jak niedźwiedź, a ja przy ślabek i barwione piśmalce konspiracyj na poniedziałek. Wiedzieli, że rankiem na hospicjalni może zjawić się Klimaszewski. On właśnie zaszerzył mi żyłkę społecznego działania. Zorganizowaliśmy burzy dla strażaków, uczyliśmy dorosłych czytania i pisania. W Rytrze i okolicy analifebów nie brakowało. Mielibyśmy zachęcaliśmy do uprawiania sportu, zresztą chłopieckich synów nie trzeba było namawiać, zmięli przypłynali do nogę wstosować óski. Intem do upadłego kopali piłkę. Urządziliśmy też wiejski internet, nauczyciele odpowiadali się na utrzymanie dwudziestu kilku uczniów, w starostwie wydziałalnymi bezpłatnie przyznawali mi piśmi, wieś dała miłko. Wąpina, bieda nas jednoczyła, rozdziła solidarności.

— Gdzie zastala Pana wojna?

— W mundurze kolnierza i Pułku Strzelców Podhalanich awansowałem pod łwów, stanął w czwili przekradłem się do domu. Wróciłem do Rytra, daliśmy uczyłem rachunku, fizyki, geografii. Dostawałem przepisywane na maszynie przez Tosię Gębówkę, wiadomości z radia BBC.

Przypłacił to tyżciem, gestapo znalazło u mnie radio i wysłało ją do Oświęcimia.

— W 1942 roku przeniesiono mnie do wsi Rogi koło Namysłowa. No i tam zostałem już partyzantem; w porozumieniu z Batalionami Chłopskimi zajłem się tajnym nauczaniem. Zbiegaliśmy się, młodzi i stary — u Macłuszka, Słazyka, Kudzi. Wydawał mi jeden gazete „Ku Wolności”; z Orłem w widoku. Chłopi z Rogów należeli do zaprzysiężonych „wiciwotów”. To byli radykalowie, kosa patrzyli na dwór i drożdżka. Już przed wojną śniła im się Polska sprawiedliwa, wślad zamieszka, selektyfikowana, z mrurowaną szkołą i lekarzem w ośrodku zdrowia. Za takie poglądy ksiądz z Podegrodzia gromy na nich rzucił, że uprawiają bolszewicką propagandę.

— Czy nie bał się Pan śmierci, zryłki do obywateli?

— Wiesz, chłopie, ja wierzę w przeszacowanie. Podkreślam, mury urytowam mnie intulicie. Jeszcze w Rytrze pojawili się facet, który nachełnie namawiał do konspiracji. Miałem nosa; to był provokator. Nauczyłem się sztuki pozorów, do końca wojny nie byłem „spalony”. Oficjalnie urzędaliśmy mieście świątkarskie, kulpi, ogniska w lesie, a tak naprawdę — uczyliśmy się z polskiej podręczników, nawet partyzanci z oddziału „Jubasa” do naszej „szkoły” przychodzili. Powiadcz skradziony z inspektoratu szkolnego, papier i farbę chowaliśmy w rozpadlinie pod Mokry Wsi.

Byliśmy młodzi, chcieliśmy żyć, bawili się — na przykład morderc, terrorowi, upowiesi. Naszym wywołaniem mogło być właśnie „normalne” życie.

— Gdzie Pana zastal pierwszy dzień wolności?

— Dla mnie — jak i dla wielu sędzian — wolność nadeszła z mroźnym styczniem 1945. O tym myślałem? Przede wszystkim, że przestaje się lać kłosa krew, 8 maja, w dniu podpisania kapitulacji przez wodów III Rzeszy byłem w Rogach, słuchaliśmy radio. Kążeczone dziełki majątek obaaszary dziedzica Rychlewskiego. Pamiętam, w tym dniu podczelił do mnie Władysław Potoniec, kolega z Batalionów Chłopskich i powiedział: — Postawie sobie teraz chatkę i będę miał własne pole! Wróćcie się z powrotem do Sączu spółkalem kolejarzy, którzy reperowali tory i urzędzenia kolejowe, któi pokonywali w gancie rzeźnicę marzawko Hilera. Byliśmy wieścieli, że ten mordera wyznikał się Rojanom z rak. Przypominam sobie również, że w okolicach 8 maja przyjechał do Sączu pierwszy powozny transport młody była bieda, większość zakładow nie wypłacała jeszcze pensji. Ja za swoją morderkę kupiłem kilogram masła. Mimo braku w zapętrzeniu panował entuzjazm. To były dni pracy, radości, nadziei.

Powierzono mi stanowisko instruktora do spraw obywateli dorosłych. Razem z Stefanem Rynowiczem i Stanisławem Szoskim rekrutowaliśmy oddział ONTYR. Likwidacja analifebami była dla nas sprawą honoru. Iż wieczorów spędziłem w wiejskich szkołach, chałupach. Promieniłem, gdy podeszeli do mnie chłopaki i mówili z dumą: — Pamięć, że już umiem się podpisać! Zaczekałem studia w Krakowie, ale rodzina, nadmiar obowiązków zawodowych zmniejszył mnie do przetwarzania psoki.

Pochłaniała robotą organizacyjną: rozdzieli się powiatowe festiwale zespołów regionalnych, w roku 1947 urządziliśmy pierwsze Święto Kwitnącej Jąbłoni w Łącku. Studia jednak zrobiliem, kilka lat później, eksternistycznie, w warszawskiej AWE, razem z kolegą z Barć, Jasiem Gryziakiem.

W ówczesnym powiecie sędzian mieliśmy 20 proc. analifebów i znakomite gimnazja wychowujące świata inteligencje. Nedej galicyjska i wspaniale tradycje amoralności. Głód na przedmiotów i społeczny radykalizm, przede wszystkim kolejarzy, a na wsi ludność. Przedsiębiorstwo, wsi, epoki. Pamiętam przed wojną mieszając, że pociąg nie stawał w Rytrze i Pivnicznem, bo panował tam tyfus plamisty. Do tego dożyły zniszczenia wojenne: zerwane tory, wysuszone budynki, mosty i tunele. To nie slogan, chłopie, że Polska Ludowa stworzyła nam rżnąz nowe życie. Ale dalej — na każdy kraj sędzieckich gospodarzy potrzebna była spota władz wyższych. Można powiedzieć: istniała koncepcja Polski centralnej z wielkim przemysłem i dużymi miastami, nie było zaś koncepcji Polski powiatowej. W drugą połowę lat pięćdziesiątych wchodziłymi z dobrym sadownictwem, sporą już ilością nowych szkół, ale z poważnie zaniedbanymi udrzwkami, chęrną bożu turystycą, słabym rolnictwem, niedostatecznie zaopiekowanymi surowcami i źródłami mineralnymi.

— Długo zmuszany przysłał dopiero Październik?

— Jako nauznicy, cokolwiek może bardziej wygadani, byliśmy wyłany przez sekretarza Adamańskiego na wieście zebrania, do najbardziej zapalnych miejsc. W Łabowiz z trudem rozdzieliłem chłopów sędzieckich sobie do oczu. Po jednym z wyjazdów wewnątrz mi Adamauski powiedział: — Idźciey szeroka wala do społeczeństwa. Tę jak ty, są nam potrzebni. Będziecie przewodniczącym powiatu.

— I głównym architektem eksperymentu sądeckiego?

— Ja tego eksperymentem nie nazywałem i nie nazywałem. Oni, zawiązaliśmy się za robotę. Do pomysłodawców projektu gospodarczego otwarcia należał Włodzisław Godek, sędzianin, dziennikarz z „Po prostu”. Potem kupa ludzi planując powiatowym doktorom Flaktem, usiedli do roboty nad materiałem z różnych dziedzin. Sami nie byliśmy tacy mądry, a może zażubi — najmniejsze. Poprośiliśmy o pomoc naukowców, młody prof. Jęz Szczerbakowski; rektora Wyższej Szkoły Polonijnej w Krakowie — Józefa Kulę; specjalistę od spraw taryfaski — Zygmunta Filipowicza z WSWP. O tym, że chcemy się sami rzucić, i z nami dziełki wytworzyć dochoł, mówiliśmy Gomułce podczas jego krótkiego pobytu w Krywny na przełomie 1957 i 1958 roku. Zdążyliśmy do Warszawy do premiera Cyrankiewicza, który był zwolennikiem decentralizacji władzy i mówił: — Daj wam uprawniać, ale na wasze głowy spadnie większa odpowiedzialność.

— Mam przed sobą ów historyczny dokument z 9 maja 1958 roku: Uchwała Radyowu nr 157 w sprawie rozwoju gospodarczego powiatu nowosądeckiego i wsiasta Nowy Sącz oraz podległego przyrod.





**nieś terenowych uprawa siodły państwa suwa-  
gny termie.**

— Nie były to uprawienia szczególne. Niedługo potem większość „przeżyłców” weszła do nowej ustawy o radach narodowych. Nasza załoga była to, dzisiaj, nie tylko centrali podziemni. I — prawdę mówiąc — wymusił jego realizację „Góra” nam nie się prezentowała, wszystko musieliśmy sami wygospodarować. W latach 1988—1990 otrzymano 25 mln złotych kredytu bankowego, a wiadomo — to darowizna. Trzeba je było spłacić. Ale najważniejsze, że dostaliśmy wiaty w płoty. Lada nam w sobie spora inwestycja. Trzeba tylko umożliwić jej wywołanie. Ostro zabraliśmy się za wykorzystanie bogactw naszej ziemi. Żeby podzielić się region i żeby dać całej Polsce. Żeby kuracjusze nie tylko pod Górną Parkianą jeździli. Wykonaliśmy na przykład osiem odciepów mineralnych w Złoczynie, zrobiliśmy tam drogi, elektryki. I oto mamy udrożnienie pełną gębą dła 2,5 tysiący osób.

— **Krópotą ubrałybyście była możliwość utworzenia Funduszu Rozwoju Ziemi Siedleckiej. Oznacza się, że wprowadzono przez Wojewódzkiego Radę Narodową w marcu br. 10-procentowy dodatek do przysiężki nie jest nowością, powstała była Ważne ustawy.**

— Tak, nie sądzę, że nasz fundusz był „mądrzejszy”. Powstał nam tylko z 10-procentowego narzutem przy konsumpcji alkoholu w lokalach gastronomicznych; głównym źródłem były ponadplanowe dochody i budżetowe zakładów pracy miasta, powiatu, a także dobrowolne wpłaty spółdzielni. Dorża do tego pewna suma przydzielona przez Józefa Nagórzańskiego z WRN w Krakowie na rzecz aktywności zdrowotnej. Przez pewien czas dopłacaliśmy symbolicznie słożkówce do bileów kinowych, teatralnych i przesyłek listowych. Ale nie pieniądze decydują o skutecznym działaniu. Nam chodziło o rozwój stworzenia optymalnego modelu powiatu. Żeby wykorzystać do tego wszystkie nasze bogactwa i wszystkie ludzkie sily.

— Nie wystarczą zakęcia o miłości do ziemi rodzinne. Liczy się konkret. Dobra robota wymaga klimatu zaufania. Tworzył go sekretarz Adamuszek. Nie wahał się stawiać na bezpartyjnych, nie cierpiał wazelmistrwa.

Każda porządna robota musi rozpocząć się od wylenienia własnych ludzi i dania im wolnej ręki na powierzonych stanowiskach. Wtedy i skłonił inżyniera zdrowotną, Jakuba Pawłowskiego, który całe dnie spędzał w terenie; architekta Zenona Remnego; spoców od hodowli — Zdzisława Adamasa i inżyniera Klimeczka, który przed wojną sokołkę ednowca prowadził; Witosława Zielenie — dyrektora Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych, który aż z Ziemi Zachodnich poślagał sprzęt, kładł asfalt.

W komiari koordynacyjnej eksperymencie obok inżynierów byli robotnicy i chłopci, nie brakowało młodości. Adamuszek uważał, że jeżeli ktoś lepiej do eksperymencie dołoży, to później będzie lepiej robił. Jeździliśmy do miasteczka i wsi, pytaliśmy ludzi, Zbyszek Gertych dździł wicepremier, każde miasteczko w sprawie ogólna. Tam rodził się program. Partia dawała placet; robicie jak najlepiej, my wam pomożemy, a potem po gospodarsko realizujemy? za decyzje za robota.

Uderzeniem w „dśielątkę” były czyny społeczne: w ciągu 10 lat ręka w rękę, ramię w ramię, wybudowaliśmy kilkadziesiąt mostów, 11 szkół-łystięlatek, sporo remiz, domów kultury. Pieczkowski w Sączu jak oszaleły likwidował baraki i stawał w osiedlu. Przydrowocym piękne bloki z kuchniękami. Z czasów eksperymencie pochodzi stadion i lodowisko w Krywnicy, Dom Żołnierza w Sączu ośrodki zdrowia w Pasynie i Jaszkuwie, Prąd „puściliśmy” do ponad stu wsi, Między w Sączu budował restauracje — „Bela”, w Górnku nad Dunajcem, „Kaskade” w Grybowie, „Pod Jodłami” w Koszarzyskach, Nodrzyński z „Nowosądzieckich Zakładów Gastronomicznych” — „Poronaram” w Sączu i „Jawana” w Krywnicy. Chcieliśmy żywić i nabawić turystę, to było nasz przemysł bez kombinów.

Bez fałszywej skromności powiem, że byliśmy wstępyi dumni z osiągnięć. Nasze zakłady, choćby SPOW NZG REDP, elektryczna w Rodo-wie, kamieniołomy w Kieczanach, spółdzielnia ogrodnicza „Ziemi Sądzieckiej” — zwyciężyły w krajowych współzawodowieniach, zdobywały na własność standardy. Nasza restauracja — „Bela” — rzeczą lasa — swoje granice. Co roku w Warszawie składaliśmy demowizji Cyrankiewiczowi sprawozdania: co wychodzi a co nie?

— **No właśnie, czego nie udało się zrobić?**

— Fundusz nie był bez dna. Zabrakło pieniędzy na pełną stopową, basen z trawadziwymi zderzenia, oczywiście sokołkę Zreszta, myśle, że nie tylko środowisk. Nie wszystkim starczało świadomości na w zakresie ochrony środowiska.

— **Czy budowa Sądzieckich Zakładów Elektro-Wełocowych nie kłóci się z przyjętą przez Was koncepcją przemysłu bez kombinów?**

— **Espertryzmy naukowców mówili, że będzie „czysty” przemysł. Powiało potrzebowało na gwałt kilku tysięcy miejsc pracy, miłośnicy uciekali na Śląsk do Krakowa. Ostatecznie przeważał argument: gazyfikacja powiatu. Dłęki „elektromot” doprowadzono do nas za pieniądze z budżetu centralnego iłki gazownicze. Gdyby nie SZZW, walczylibyśmy teraz o gaz, tak jak Rabsa, Szczawława, Nowy Tarz, Zakopane.**

— **Co Panu przypyzytało najmniej satysfakcję?**

— Gastronomia. Chwalono w kraju naszego jedzenie i czyste obrusy, solidność i uprzejmość obsługi. Proszę pomyśleć, że w 1987 roku sudecka gastronomia przynosiła milion złotych deficytu. Milion złotych na „stare” pieniądze! Poproszono na „dwan” ówczesny dyrektor bezradnie rozkładł ręce i mówił, że nie się nie da zrobić. Powtarzał, że państwo musi dopłacać do gastronomii. Wtedy Adamuszek powiada: — Bracie, trudno, rezygnuj! Przecież nowy — Józef Nodrzyński. Wyrucnił szkielet, zaczął szkolić młodość i w szkole gastronomicznej.

— **Patrzę na listę pracowników ówczesnego Przedzium PRN, na zestawienie kierowników zakładów. Przez wiele lat jedne i te same nazwiska.**

— Świadomie postawiliśmy na stabilizację kadry. Często ruchawki są szkodliwe, stwarzają poczucie zagrożenia. Pozwalaliśmy ludziom dokonywać zaczęć robotę. Taki dyrektor przemysłu lenowego, Marian Zieliński, z malych, prwytalnych warsztatów stworzył przemyślny przerabiania icoocnie 180 mln złotych. Zieliński łapał się za produkcję poszukiwana; nie było w kraju cędnerek, wytrzymał więc wóbr użytkowy i jada z łowami na cały kraj. W Kamionce Wielkiej nawet meble robił.

— **Jak Pan patrzy dziś na rozwój Rejonu nowosądzieckiego? Co doradziliby Pan władzom?**

— Nadal uważam, że likwidacja powiatów była błędem. Powiaty — struktura administracyjna o kilkulewnej tradycji — ułatwiają rządzenia. Władza była na co dzień w terenie: tam, gdzie kładziono asfalt, badowano dom kultury. Mieliśmy wtedy klarowny system realizacyjny. Co roku sprawozdanie przed ludźmi i działalnością składał sołtyś, przewodniczący rady gromadzkiej. Co dzień doradzał? Wielu ludzi na stanowiskach to moi wychowankowie. Zdarza się, że ci, co rządzi, myśla, że wszystko zaczęło się w 1975 roku. Trzeba sięgnąć po doświadczenia dawniejsze, nie tak znów odległe w czasie. Warunkiem rozwoju jest stabilizacja, kontynuacja tego, co było dobre. Nie należy odkrywać Ameryki od nowa. Żyjemy w turystycznym województwie. Nie powiem więc nie nowego: aby robić interes na turystyce, trzeba mieć silną gastronomiczną i handel, hotele i rurociągi rekreacyjne. Na Ochrowa wód lepszy i racjonalna gospodarka leśna, a higiena i porządek.

My, staryi ludzie, mamy swoje przemyślenia. Wolała nas na akademie, rocznice i wtędy się z nami rozmawia. To nie satysfakcjonuje społeczników z przedwojennego materiału. Nie tam chemy być, gdzie jest dobrze, ale tam, gdzie jest źle, gdzie potrzebne jest nasze żyłowe doświadczenie. Postęp dokona się wtędy, jeżeli program nie będzie przychodził z „góry” jeżeli rodzi się na „dole”. Jeżeli ludzie na stanowiskach i nie na stanowiskach, dyrektorzy i gospodarze, czuć będą, że od nich dużo zależy. W budowę lepszego jutra wszyscy muszą być wciągnięci.

— **Uznano Pana nie brakowało, widzę przypiętą do marynarki ministerkę Sztejnara. Panny II Klasy, Wpoczoł Pan z żoną i trójkę dzieci; zdronie dopowię, w Brzezinach, Białej, wzięto Pan z Janem Grydzikiem rozmawiającym na nartach. Czy jest Pan członkiem szczyłowym?**

— Jankowi na nartach nie dorównam, jest młodszy ode mnie o całe trzy lata! A szczyłowe to — kategoria filozoficzna, nosząmy ją filozofom. Ktoś, kto uczciwie przepracował całe życie, nie może być malkontentem. Proszę nie sądzić, że życie oszczędziło mi chwil trudnych. Ale one tylko do-dawały mi skrzydeł. Rozglądam się dookoła. Jadę przez Stary Sącz Łacko — widzę okazale mrowane domy, samochody w zagrodach, elegancko ubraną młodość. Weźmy taką Binczarową — tylko gołe pola tam. Wiały. A dziś kamienke pięknie urządzone, z łazienka i ciepła woda. To nie jest przecież zasługa kramoludków. Jestem więc szczęśliwy, że w pomysłności Sądziecczyzny jest skromna cząstka mojej pracy.

— Nie pechał się i nie pechał się na afisz. Ważniejszy od afiszu jest konkretny kilometr drogi, bochenek smacznego chleba, zdrowy las. A tego słowami nie zalatwimy.

Jerzy Masior

## Krajobrazy najbliższe

### Biczycze

W zaufkach lasu poloku i pamięci jeden dom przetrwał można go wysłycieć wymać wytapetować dającym złotem

Nie wchodzić przez wiodłoczenie chronometry góńcicem wyliczeń dzwaz z odgadywanych kierunków nie drażnić pamięci powstawania słoż

Nad czarny lasu przynoszę nieustannie odbijany

podęgany wypalany blask granatowych snów

### Sienna

Sienna jest panna wiekowska warkocami poloku wkiez wstątki nieha i bżów na progę dworu dzwonicy i zapomniała w bierwonach drewutni i gorzelniach czadów

W raju geesu bulgocę krzypca kółko wyopca pasterca na stokach doliny urusum zaprzęgnym w ziemskie sny

### Zbyszycze

Płowe niebo pamięci zwrócić zagłę przystani szczytunki buszują w karczmie trzeźwe bo sznaps wodnisty a karczmarz pejzami zakotwiczył w trzcinach Nepomucen z Pułkownikiem wyprzęgają konie zbyszycykiek byk pójdą pieszko do miasta porą cyranek w kondukcie buków park zostanie dla ślizgowych lotów aniołów

Rozmawiał JERZY LEŚMIAR

Zdjęcia: MICHAŁ SROKA



Oś kłoby gochny i rano rozpoznać. Nie wszystkim kurczakom dopóki nie będzie im ciepło. Niektóre były pokonane pierwszą przesyadą. Przez całą noc w sądeckim Zakładzie Wylęgu Drobni trwały ostrze dyski. Kobiety z trzeszczą przesyadły przez trzy komorach klimatycznych. W procesy wylęgu reguluje elektroniczne urządzenie Potem, gdy na wielopiętrowych ulotkach wieszaki koniecznie kładz szczyły stawać na niepewnych nóżkach piasku, rozpoczyna się najtrudniejszy etap pracy. Wprawdzie rano kociaki muszą przesiąść się wyleciały wiorami koszyków prawie 36 tys. popiskujących puchatyk klubowców. Delikatnie, by żadnego nie uszkodzić. Jednocześnie trzeba śladzić, czy kurczątka są zdrowe i prawidłowo zbudowane. Nie ma wiele czasu, gdyż już o godzinie 7 przyjeżdża odbiorcy. Przy sprzedaży dokonuje się jeszcze jednej selekcji. Odbiorców nie brakuje. Wszystkie najbliższe terminy wylęgu są „zakłapanie”, do pierwszych dni maja.

W tygodniu wylękiwa się tutaj ponad 70 tys. kurcząt. W ciągu sezonu utrzymuje się od stycznia do końca czerwca — półtora miliona. Wszystkie są rozchwytywane i wędrują do gospodarstw niemal całego województwa. Ochroną zapakowani i jordanowscy zapobiegają przed ich wyłowieniem. Choć, zakład w Jordanowie, dostarczając rolnikom pół miliona psiekąt.

W południa miliona puszczone. Za kilka dni mówić będzie tu ruch, gdy wykluje się kolejne 36 tys. puchatyk małuchów. Jeszcze czekają na spółnego odbiorcę ostanie psiekąta. Najdawniejse widzące ludzkie ręce starają się na nią wdrożyć pomagając sobie małetkami skrzydełkami. Wylęgarnia Krakowska Zakładów Drobnikarskich istnieje w Sączu od 20 lat. Kierownik Jerzy Szpakowski pracuje tu od samej ruki. Gdy przed 10 laty byłoby w Krakowie, w Zakładzie Akademii Rolniczej, nie przypuszczal, że on — specjalista hodowli bydła i miłośnik dużych zwierząt — zostanie drożdżem. Teraz nie jest już wiodącym. Kurczątka są miłe i delikatne, potrafią rozproszyć najmłodsze ludzkie nastroje, niechętnie opymizować. Nowocześnie, w Sączu, w Zakładzie polsko-holenderskiej produkcji to coś, czym można się pochwalić. DJ-108 —

LUCYNA KASZUBA

ŻOK TODZIOBY

taki bowiem sposób symbol urządzenia legonin z komór legowych w Gostynie kolo Poznania — były udanym zakupem Hecynajnym naszego przemysłu. Jak dotąd nie wymyślono lepszych w tym celu. Praca dzieje w opróżnionych komorach nagrzewane są wyelektrojonowane dorodne jajka zakupowane u światłych dostawców z 10 firm. System techniczny wyglądkających kławiary i światłek pozwala sprawdzić, czy wszystkie funkcjonuje prawidłowo: ogrzewanie, dopływ i nawilżenie powietrza. We wnętrzu kryją się urządzenia takti na ruchomych metalowych ramionach; co godzinie zmieniają położenie kierowane automatycznym mechanizmem. Tak by ostanie pod słońcem psiekąta miały stać równomierny dopływ ciepła. Do 6 psiekąt pracownie przydzielają każde z 36 tys. jajek, eliminując niektóre z nich. Później ten zabieg jest powtarzany. Odrzućno nie ma wiele, raptem 3—5 procent; co miesiąc wędrują one wraz z jajkami, eliminując niektóre z nich. Później ten zabieg jest powtarzany. Odrzućno nie ma wiele, raptem 3—5 procent; co miesiąc wędrują one wraz z jajkami, eliminując niektóre z nich. Później ten zabieg jest powtarzany. Odrzućno nie ma wiele, raptem 3—5 procent; co miesiąc wędrują one wraz z jajkami, eliminując niektóre z nich.

Na 18 dniach z komór legowych jajka są przenoszone do klimatyzacji. Ciągły 21-dniowy proces wylęgu można przedzielić oglądając barwy planse rozwinione w hole. Praca trwa tutaj od 7 lat — mówi pan Bronisław. — Zależy nam na jakości kurcząt. Nie żaluje, choć czasem jest ciężko popokazać zajęcia w domach z odległymi, wycieczkami, w góry, w wodę i dojeżdżamy. Mam nadzieję, że naszemu przemysłowi w Zakładzie, lecz wiecie

trzeba się także spracoować własnym ryżem. Ale gdy wszystko jest już w porządku, gdy widzimy rezultat swoich zabiegów — tysiące zdrowych psiekąt, które co godzinie wędrują stąd do różnych gospodarstw — czujemy satysfakcję. To tylko czasami, że jest inni światły — my musimy czuć. Lecz dla ludzi miłośników na wsi jest to naturalne. Nie można wylęgarnie czasu na pracę i odpoczynek — trzeba się dostosować.

Zarabiają po 18 tys. zł. ale nie jest to praca całonocna — po sezonie, przez miesiąc, mają czas dla siebie, tyle, że bezpłatnie. Wówczas zajmują się własnymi, niewielkimi gospodarstwami. Przed zmianą wracają do Zakładu.

Kierownik ma dla swoich 8 pracowników wiele uznania. Ci sami również polatowca, elektronika Wiesława Szałka, entuzjastka techniki. Siałe wprowadza on jakiegoś ulepszenia w istniejących maszynach, zainstalował nawet urządzenie alarmowe własnego pomysłu. Gdyby coś zaczęło się psiekąta w komorach legowych — zaraz da o tym znak sygnał dźwiękowy, obciążający do pomieszczeń pracowniczych.

Nie ma w Zakładzie tzw. sekcserów — specjalistów — określających psiekąta psiekąta. Zatrudnia się je głównie na fermach zarządcy. Tutaj są niepotrzebne. Średnio — pół na pół wylęki kurcząt to „chłopy”, „diewczyny”. Zakupują je SKK-y, Kola Gospody Wielkich oraz indywidualni nabycy. Najlepszy materiał do wylęgu dostarczają Zakładem siałki hodowcy z Nowego Sączu, Stróż kolo Grybowa, Świdnika i Topogorzy. — Niepokój fakt, że ubywa wszelkich firm hodowlanych — mówi Jerzy Szpakowski. — Gdy zaczynamy pracę w Sączu przed 8 laty było ich ponad 20. Teraz pozostało zaledwie 10. Niektórzy rozpoczęli i prowadzą duże specjalistyczne gospodarstwa drobnikarskie z oddzielnymi rosnącymi kosztami psieką i odbywają, ścisłając gardio z nadmiarów chwały.

Do Tatrach chodziliś całymi łatanami, a gdy osiadłem w Zakopanem, każdego tygodnia robiłem wypadki w Tatrach Zachodnie, po których błąkał się moim wiodącym, w góry, w wodę i dojeżdżamy. Mam nadzieję, że naszemu przemysłowi w Zakładzie, lecz wiecie

Ja nie zadowolę, a przetożem, że nie mi turpista, a wólczożem. Po tym czasie odobym, a to niebiegają.



Gdy chciałem się przejrzeć w Tatrach, to szedłem do Stawu Smreczyskiego.

Świat stanął do góry nogami Obłoki pod stopami Las w szawie i górskie szczyty Na ziemi nie było obdym, a Czysta nad wodą miazga Dokoła biegnie ciekotka Lot wazki, skrzypienie szulerzaca Czysta podkórka i pocięta Zielony Stawie Smreczyski W tobie się topią myśli.

świeć. Inni, i to chyba zdarza się częściej — bo brakuje im serca do tej pracy. Nie da się oszczędzić dobrych wyników w hodowli, jeśli właściciele ferm myślnie tylko widać. Widać — to czynienia z żywym stworzeniem — trzeba je także żywić, rozumieć ich potrzeby, nie tylko myśleć o własnych korzyściach. Rasz najlepszy chyba dostawca, JOZEF PLATA z Niskowej, zajmuje się hodowlą kur od 20 lat. Inni dostawcy, z którymi siał współpracuje, to: Józef Wierzbicki z Drobni — co najmniej 7—8 lat, osiągnął dobre efekty.

Wiele się zmieniło w drobnikarstwie w ostatnich latach. Coraz nowocześniejsze są maszyny, coraz wyższe kwalifikacje wymaga ich obsługa. Ktoś dziś pamięta popularne dawniej rasy kur — kolorowe zielonokaki, piżmne caubaki. Coraz rzadziej można je spotkać kolo wiejskich zagrod. Wyparają je nowe gatunki — astry białe i szkie, saszki oraz ich krzyżówki, podobne do saszki, w których widać Drobni — ale z zapewnieniem odbiorcom nowości. Rewelacyjne mają być rajdylendy. Jak dotąd nabywcę odchodzą stąd zadowoleni, nie ma reklamacji.

Ważnym wspomnieniem, iż sąbecy drobnikarstwa dostarczają do Zakładu Wylęgu Drobni tuwar najwyższej jakości, oznaczony klasą A, za który uzyskuje się najwyższą cenę (ponad 24 zł za jedno jajko). Omawiają nasz region na szczeblu choroby, może dlatego, iż bardzo skrupulatnie przestrzegają się zasad higieny w Zakładzie, a w szczególności na fermie, gdzie każda z kur przechodzi skrupulatne badania weterynaryjne.

W Sączu i Jordanowie można kupować kurcząt wysokiej jakości, co psiekąta psiekąta. Widać — to czynienia z żywym stworzeniem — trzeba je także żywić, rozumieć ich potrzeby, nie tylko myśleć o własnych korzyściach. Rasz najlepszy chyba dostawca, JOZEF PLATA z Niskowej, zajmuje się hodowlą kur od 20 lat. Inni dostawcy, z którymi siał współpracuje, to: Józef Wierzbicki z Drobni — co najmniej 7—8 lat, osiągnął dobre efekty.

Gdy bzdurny siedział w święta przy stole ustrojonym kurczakami z cuku i parafiny — pomyślał przez chwilę o prawdziwych psiekątkach, które wylęgają się w noc drugiego dnia światek. Opiekające się nimi kobiety z sądeckiego Zakładu Wylęgu Drobni nie będą w tym czasie odpoczywać. Niektóre z nich, jak o 7 rano pojawiają się jak zwykłe kupujący, których trzeba obeluzić.

Ze szczytów uderzał we mnie kamienny świat Tat. Tu tylko kości, z którymi się spotykałem, tu tylko orzeł krząjący nad głową i...

Kamienny usterz Kamienna woda Kamienny wiew Kamienny prog Kamienny świat Kamienna uroda Tat.

W drodze na Jaworzynkę Miętaś znalazłem szpilkę do włosów.

Czyje włosy upięła to szpilka co leżała na leżance Podniosłem i ciepło poczułem

Nie wieszeli się zachwiał szofce jaśniejsz zaśnieć kwiat słodziej zapachniał ubocz się spojczyć zaśnieć.

Gdzie jest taki wiatr, jak nie w Tatrach? Taki wiatr: lubię jak wieje, jak gra i gra — gnie świerki i koncertuje na całej Tatry.

Ten szum drzew ten wiatr Koncert na organy lasów na mierzchu Tatr Halały przy pałpietce Takich koncertów słuchają poet.

Mieszam pod Giewontem, który zasnania mi Tatry, ale wstarczyć wyjechał na Gubalówkę, na Głódówkę. Przekonałem się, że w Gubalówce spojrzeć tylko z okna pociągu lub autobusu, aby nam Tatry zająłaby, wypiętrzyły się, wyołbrzymiały. A we wstarczeniu, że w Gubalówce nie mieszkałem kliszy pamięci, żyją i żyć będą „bez dna, bez końca”.

ALEXANDER CZAYWICKI Zakopane



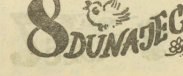
Najpiękniejsze góry. Tak powiedział słynny znawca gór świata — Francuz prof. Bonne, gdy z Krynicy oglądał tatrzańskie widoki w łowaryjskiej polonie przewodni. A Alpy to góra-śnieg, góra-śnieg, kociołki oddalone od siebie. A tutaj z jednego szczytu obłąka można zobaczyć wszystkie uroki i koronkowiec tatrzańskich gniazda, cała romantyka krajobrazu: od alpejskich granat, aż do wspaniałej roślinności. Kosodrzewy, popper lasy, stawy i hale, aż do pagórkowatej wzgórz i zielonych pól Podhal.

Szczyłko szczytu — wspaniały, Koronka z granitów — Tatry.

Tatry — bez dna, bez wieka — jak napisał w swoim wierszu Tadeusz Bohaczki, psiekąta psiekąta. Wiedza i wspaniały światwiny Przyrody, jedynę w Polsce góry skalkie: Zamarłe Turnie, Kosciółce, Kozie Wierchy, Świnice, Egi Perce — ciągną w górę ku niebu. W Zakopanem Giewont, w który wpisane jest całe życie miasta. Tworzą spójny rycerz zaskła w legendę szczytu. Nie ledy ciwimę, że ludzkie gładzą jak na piekarnik na te „Góre Święta”, czasem niebezpieczną, gdy nadciąga burza i pioruny. Dla widoku nie warto się tu

wspinać — ograniczony do najbliższych szczytów i Zakopanego. Już lepiej wyciąć na sąsiednie Czerwone i Białe, aby do woli nacieszyć oczyma wspaniałą panoramę Tat. Wspaniałe, daleką przestrzeń Podhala, wiodniejący na horyzoncie lądowiska górskimi Beskidów Zachodnich, Gorców i Pieni.

Najpiękniej Tatry narodziły się w moim marzeniu, i to w dalekim Wierzbniku weteroalem przewodnik i mój, czepający z niecierpliwością na lato, aby z piekaniem na ramionach wspaniał się na szczyty i przełęcze, w samotności, żywiąc się tym co zgromadłem nad brzegami potoku. I znowu, a nawet się zdarzyło, że led na Orlą Percz zapatrzyłem się w wodę i na Granatach, w cudownej scenerii obłoków nad wodą, podzwymieną ugotowy tam na małym kocherku smaczny obiad, rozkoszując się niewykończoną sylwetką. Tego dnia Orla Percz zajęła się żywiciem. Bora w masażu — czworsz, bo tamtedy tak się chodzi — a na tej „drożce” nie mam i przyrząd z skalą, np. ciemny, ociekający wielką kominą, przez który trzeba było wydosłać się na górę, bez sztucznych ułatwień, z małymi wstępkami na końcu palnicy i czubki bota. Seru mi zabiło radośnie, gdy pokonałem tę trudność, bo jakże łatwo było w tej samotnej wiodności o wypadku. Wszakże, gdy na Burzowym wierzchu nie znalazłem garbca i zmuszony byłem wsiąść na grzbiet góry, jak na konia, i posuwać się na obłok centymetr po centymetrze. Na Krzyżnym wiodnie nie do opisania, układ obłoków biały, z ciemną masą Międzianego szczytu za-







Jalu Kurek

## Gaździna

Śniał mi się wczoraj znowu matka  
obwieszona koralami smutku,  
wychodził patrzył, czy przyjechałom  
o zmierzchu na noc zmęczony,  
osmagany południowym wiatrem.

A syn po świecie jeździł szerokim  
w poszukiwaniu tego, czego nie ma,  
żebrzącej chwały pochłonąwszy tyte.  
Pożuł mak, marnotrawny synu,  
podniósł płacz głośny pod litosiwe obłoki,  
nie buduj domu, który ma spłonąć za chwilę.

Przyjadł ja o zmroku

w ostatnim dniu powrotu  
i nie zobaczy jej w proggu,  
nie zamknął w swoich rękach,  
odeszła w górne gazdostwo  
ziarna tęsknoty synowska.

I patrzy na mnie z wysoka  
osierocona, niedosięga w smach  
gaździna smutnocią.



Fot. STANISŁAW MOMOŃ

## Złote myśli

▲ Urzędnicy jak książki na półkach biblioteki; im wyżej postawieni, tym rzadziej do czegoś służą.

Napoleon

▲ Mały człowiek jest małym nawet na górze. Ołbrzym jest wielki nawet w jamie.

Lomonosow

▲ Niektórzy wydają się wielcy, bo mierzą się także piedestał.

Seneka

▲ Oceniając człowieka pomysł, o bytby wart, gdyby nie był na stanowisku.

Shaw

▲ Po tem wyższego meża można poznać w literaturze, że on zawsze to tylko zwykły robił, co umia.

Mickiewicza

▲ Charakter człowieka poznajesz dopiero wtedy, gdy zostaje on twim szefem.

Remarque

ANNA SZOPIŃSKĄ

# W każdej wsi jest Akropol

Pustostaje zakopiańskie Liceum — już prawie po lekcyjach.

— Iżba regionalna? A... to profesor Świączki Znaczący, konspiracyjny uśmiech.

Czekamy zatem na profesora, by też do stał się wtajemniczenia.

Jest profesor, jak o szczerze uradowany, że może opowiedzieć po swojej Izbie, że jest nadzieja „otwarciu na zewnątrz”.

Na korytarzu I pietra — długie gabloty do granic możliwości zapłnione najróżniejszymi pamiątkami: domowe sprzęty, dokumenty, książki, wytwory rzemiosła, osobne przedmioty, rękodzieło artystyczne — drewno, metal, papier, tkaniny. I „Kalendarz kultury politycznej” przyklejony do szklą gabloty. Znany daty: bitwy pod Grunwaldem, pod Wiśniewem i Racławicami, daty rozbiorów, powstań, wojen, może jeszcze daty zryciorowe wieśszow i parę faktów z historii najnowszej, ale kto na przykład pamięta, którego rocznica urodzin Dymyala przypada w tym roku, kto wie, że obchodzimy 80-lecie urodzin Janusza Kusocińskiego i 50-lecie jego pierwszego medalu? Ano, trzeba trafić do Liceum, spojrzeć na „Kalendarz”, potem zajrzeć do gabloty i wtedy koniecznie wejść do Izby.

Zatrzymujemy się przed naturalnej wielkości portretem patrona szkoły, Oswalda Balzera (kto wie, że obmolił go z wdzięczności górnie wokół Morskiego Oka, bo jedną nogę miał już niewidną?) — wchodzić właśnie.

Silany duży salil od listwy podłogowej po sufit — zawieszane eksponatami. Wielej rządami mniejszych i większych przedmiotów zostały tylko waki przejęcia. Wszystko, co nie stoi i nie wisit: książki, albumy, zdjęcia, różne drobniaki — zajmują stoły blagowe wzdłuż ścian. Pod stolami — drewniane skrzynie z „zapasowymi” eksponatami. W przerwie chwili — przytoczenie mnóstwa przedmiotów trudnych uchwycenia w tym natłoku jakiejś myśli organizującej całość. Tuż przy drzwiach autentyczna tabliczka z rysikiem wisi obok Haslorowego diabła z czarną rękawiczką zamkniętą brzoj i dziesięciu samochodnikiem w miejscu ust. Potem — odkrycie, że przeciw Podhalnie nie zmonopolizowało tej izby, znalazły tu ażyły rzeczy ze wszystkich niemal zakątków Polski:

A. To my poprzez kulturę podhalńską wczepmy się patrzeć na każda inna, pamiątkami i okazami z kultury narodowej kustrawo? narodowe dzieje — wyłania Antoni Świączki — wtedy to jest przydatne, skatujące. Chodzi o to, by o okazy nie nie mówić kabotyńsko żeby to nie było pustostojem, terminem nachalnym dydaktycznym.

W praktyce rzecz polega na tym, iż każdy, nawet grupa wychowawców z Białej Podlaskiej, znalazła tu może coś ze stron rodzinnych, jakiś porównie niezmarczy drobny obrazek symbolizuje i uobecnia tę ziemię, jest miasteczkiem, namacalnym symbolem i pociekaniem przypomniać, nowych skojarzeń i wiadomości. Niech wiedza, że to się każda ziemię szanuje, zna i chce poznać je-

sze głębiej. Dlatego ta Izba właściwie nie jest regionalna — to Izba Okrzyżniana. Tak ją ochrzeli najmłalsi goście — sanatoryjne dzieci. — Taką ma być — powiedziały — tylko trzeba jej dobrze pilnować! taka formuła sformuła jest to swobodnym, wewnątrzpolskim, kosmopolityzmem właściciela tej niezwyklej kolekcji:

— Zachwycony jestem każdym miejscem, w którym się znajduje. Cztery dni jeździłem teraz po Polsce, ze Ozolinem zbierałem materiały o Białym (niech to będzie przykład, jak znamy i szanujemy swojego patrona) — chciałem potwierdzić lub nie, czy doczekał odkrycia Białogłowa. Nie doczekał, umarł w tym samym roku. Odwiedziłem miejsca Kasprówka, Przybyzweckie, Wyczerkowskiego, obejrzałem wystawę „Huculaczyna”, byłem to dworku Czechowicza, widziałem „Białym polskie” w Lublinie — spektakl pełen starzej historycznych. Kolo mojej wsi jest Wola Szczecińska, tam kawał pola sążniewo się „Rydłoczek” — właśnie stamtąd Rydłowie pochodzą.

Cały zbiór to „kolekcja prywatna dana na użytek społeczny”. Różnymi drogami trafiły tu eksponaty — darowane, przyniesione, kupione na zakopiańskich giełdzie starość, zyskane dzięki zamięniam. Najwielniejszym wspólnikiem tej „zbawy w historii” jest młodzież — ta, która z „Kontar” przynosi do Izby swoje prace i ta, która skupiona w Kole Kultury Regionalnej, opiekuje się Izbą, wypracowuje swój własny sposób obcowania z przeszłością.

— Nie jest taka najgorza ta młodzież. Nieprawdą jest, że nie lubi prac społecznych. Jeśli się z nią wzdolni koncepcje pracy — można liczyć na pełną uspanialną ofiarność. Zabawa w historie — może trudna, wymagająca cierpliwości, dokładności, ale nagrody pod koniec roku — przyznawane w imieniu Izby najbardziej ich satysfakcjonują.

Wisi na ścianie panorama Tatr — pewien uczeń z Siemianowa malował ten widok; na przeciwległej — styl eklektyczny artystycznie grafik innego chłopca. Którzy z „kenarowców” przyniósł olejne studium portretowe — twarz młodzieńca o szwarcym, śmiałym spojrzeniu. Tu pojawił się musi wna „konsepca” — refleksja porządkująca, królstwa profesora. Wokół tego portretu, na przykład, gromadzi się wszystko, co dotyczy następców, kweslił dziedzinie: obójtne — gruntów czy kultury duchowej.

— Ci, którzy byli chłopami, żołnierzami w latach wojny — pracują nieraz do ostatnich godzin a brak im następców, dziedziniec. I jest zrodził ze ust, związane z nim problemy — rodzi się nie spełnienie życia. Stąd troska o następców o to, by humanizm obyczajów wsi bardziej był nasładowany, a odchodzącym się nie brakuje potęrzeźnia, że ich życie było spełnione podjętym, pracą — warościową, cenną, szlachną. Gdyby to było — wtedy i łatwiej będzie się to szłatem. A pamiątki po nich niechby się dalo zbierać, użarować.





Gdyby nie Maciek, nasza Marysia na coła życia zostawałaby kaleką — mówi Jadwiga Zachwieja. I wspomina tamten straszny dzień 1950 roku, gdy wówczas — kolega jej pięcioletniej córeczki skończył podczas zabawy na nożkę malca. Udo pękło w dwóch miejscach jak sucha gałązka. — Wajłmij Marysję na wózek, ostrożniko, że by więcej nie zaskoziła, i do Macka. A Maciek popatrzył i powiedział, że był sobie coś zrobić, gdyż Marysia ma takie tłuszciki nogi, że on nie wycaże kości. No to ja w pacie: „Rozłóż mi przedkoby, bo jeśli w nie pomożecie, to kto pomoże?” Wiedzieliśmy, że nikt tak kości od nas nie naprawia, jak stary Maciek Dziedzina „Za Lawy”. Zaczął obmacywać Marysję nogę, powstał kości jak trzeba, dał deszczulicki, poobwiał ją przemyślnie przeciekami z czarnejgę bzu tak, by można było luzować albo zacięnieć w miarę potrzeby, i kazał ostrożnie zanieść dziecko do domu. Potem codziennie przychodził, doglądał, przewijał...! Dziś Marysia ma na proścułtka, sprawne...

Elżbieta Glinka

## Złotocieński Denin

Wielu ludzi w Szacznym, w wioskach położonych od Nowosiedza po Starę Sępie, aż do Krowkowie, Warszawa, Wrocławiu i innych takich miejscowości wspomina do dziś z wdzięcznością pomocne ręce Macka „Za Lawy”. Ilu polamałoby przyznają do tego pod koniec wojny, w przy ulicy Polnej w Szacznym, gdzie mieszkał, ile razy — dniem i nocą — wymoszone słomą przywoły do od olary wypadków, ile razy wywano Macka do kobiety, mykających, dziecka nigdy nie odmawiał.

Kim był? Można by rzec: zwykłym, prostym chłopem. Ale zażenaw udzieliłom, którego sława nieosiąga szeroko po podmiejskich, podhalańskich, a nawet łachowskich wioskach. Urodził się sto lat temu — 20 lutego 1887 roku, w ubogiej rodzinie szacznickiej i od dziecka zakosztował biedy. Matki chyba nawet nie pamiętał, ocknie rzycho po jej śmierci ocknie się ponownie, a matucha troszczyła się o własne dzieci, zaś Macka, ledwie miał 8 lat, dano na służbę do obcych. Nie było mu tam może i burzo ile, ale chyba i nie za dobrze, skoro już w 1910 pojechał szukać chleba z ockiem. W Ameryce pracował w fabryce włókienniczej, w Ameryce ocknie się ze... szacznicką, tam urodził się pierwsze jego dziecko. Tam również odkrył swój niewyartykany talent. Zdarzyło się bowiem, że wraz z kolegą — Amerykaninem — przyszedł do Macka stak na drabinie z ciężką rurą w rękach, kolega nim drygował. W pewnej chwili ponok kryknął: „Maciek, pańki (pehni)”, a Maciek zrozumiał: i pomał koleśki nos. Przeszedł się okropnie, próbował naprawić krywkę, Zaczął skądś polamać kości, wystrugał jakieś deseczki, obłożył nimi nogi, poobwiał ją. Jednak Amerykanina nie było to ugniało — a tam okazało się, że kości zostały poskładane idealnie. Wymyślił ten sposób się rozmiało, robotnicy z całej fabryki, cały oszczędził pieniądze, przychodzili do Macka z urzędniczymi rak i nogę.

Po czterech latach pracy w Ameryce Macka zaprzagnął wrócić do Ojczyzny. Miał trochę zarobionego dolarów, planował więc kupić w rodzinnej wieś ziemię, urządzać się na własną gospodarkę. Wiele więc z dnia i ciężką pracę, w końcu przyjechał do Europy. Gdy jednak wygładował w Hamburgu okazało się, że jest wojna. Był to bowiem 1914 roku. Zanim udało się Maczkowi z rodziną przedrzeć ze Polski w Prusy, stracił wszystkie pieniądze. Pozostali bez środków do życia, rozwiali się marzenia o własnym gospodarstwie.

Zamieszkał z rodziną żyją — w domu przy ulicy Polnej, za lawy cichym mostkiem na Grzajarku. Maciek miał też do czasu w szacznym gospodarstwo; szczególną rzeczność miał do robienia klerpów i do eisiełki. Kobiety z całej okolicy przychodziły do niego, gdy chciały mieć piękne obuwie. A co się na niego? Był jedynym z budowniczych wsi „Wanda” i plebanii, kościółka na Severyńców i wielu świątynisk domostw. Bo i majstrzem był dobrym, i nie brał za robotę wiele. Dominik Malinowski wspomina nawet, że Maciek zabrał z... rzycho za darmo — taki był jego sposób pomagania innym. Niedługoemu przy nim doradził matkę, jak na malyń skrawku gruntu najlepiej dom ustawić, albo sąsiadów pogodzić, żeby jeden drugiemu nie utrudniał budowania.

Bo — podkreślają to wszyscy — umiał Maciek jak mało kto radzić sobie z ludźmi. Serdeczny, ogramnie zawsze wesole — nigdy nie pokazał po sobie żalu z powodu, że nie ma towarzyszy, ciu szyl się nirem i poważaniem. — Umiał rozmawiać i z księdzem, i z komunistą — określa to lapidarnie jeden ze szaczniczan. — Z nim się nie sodził. Gdy szedł przez wieś, wstrząsał go podstronem. Wysoki, postawy, zawsze w różnym ubraniu, mówiący piemiśką gwarką, o wzroku jakby przypłycającym — budził szacunek i ufność. Nie przypadkiem działał w miejscowej Ochotniczej Strzyły Pogranic, norki był stwardnie, nie przypadkiem również, że po drugiej wojnie światowej, gdy skądano w

Szacznym Gminną Spółdzielnią, wkruszone się do Macka, by zechciał się wypisać na listy założycieli, był jednym z najlepszych.

Ale przede wszystkim — leczyl ludzi i zwierzta. Wyrywano go, gdy krowa nie mogła się ocieci i gdy koni zmalano nogę. Na całym świecie takie koczowały, jak w Macieju, że leczył. Później, gdy kłós poraził Maczkowi, by znalazł rezerwy swych pacjentów, zapisał kilka brulionów. Zachował się jeden — z nazwiskami 214 osób z przecznych miejscowości i lakonicznymi adnotacjami: noga, ręka, oboczyk dno...

Josef Zachwieja „Madziar” wyjaśnia: — Ani przed wojną, ani w czas wojny, ani nawet po wyzwoleniu nie było tak jak dziś, że leżisz do telefonu, dzwonisz i przyjeżdża pogotowie. Ocknie, w uadziwsku lekarze pracowali, ale kto sze uszi miał duki, by im zapłacić? A po wojnie jak by dojechał do szpitala? Kto by ryzykował podróz z ranym? To było ryzyko, niebezpieczeństwo, gdyż jeszcze grasowały bandy? A Maciek był w miejscu i wstętelisł, że poradzi.

Naprawiał więc Maciek Dziedzina oboczyki, ręce, nogi, kregosłup. W Sromowcach urodziło się dziecko z „zaczernym” nóżkami. Wiosna Macka. Wziął do ręki i przycisnął stopką foremek dookoła kości lipowego drewna, wyłożone wazą, pouczył matkę, jak co pewien czas przekładać te lupki, sam

też małego pacjenta odwiedzał. Wycierzył macia. Potem, jak poraził wychylała narowid-Głowi, był — Maciek naprawił. Poszedł wychowawca z młodzieżą na wycieczkę w góry, jeden z chłopów zwichnął nogę — skierował ich ludźe do Macka. Do Nowosiedza dojechał, przycisnął, przyjechał, oddał potem listy aż z Ostrowa. — Kiedyś — wspomina więc Macka, Władysław Słowik — przyjeżdżał, w polu z jeźmieniem, wozem zaprzężonym w krowy, boima jacy „joganci” byli, a przed domem się przycisnął, wsiadł w such rety, wsiadł w such. Objęła całą Polskę, dziesiątki lekarzy odwiedziła — żaden nie potrefił pomóc. Wtedy postanowia spróbować, czy nie pomoże jej Maciek, o którym lasdnie opowiadali jak o cudotwórcy. Ale na narz udkie ziękła się, co teki przyty chłop porodzi? Głupio jednak było się uoycać. A Maciek pomógł, popatrzył, kazał mi przytrzymać ramię, potem po snocznym pojechaliśmy i — już ponie była uoyczona. Potem przychodzili tu codziennie, fotografowali, przycisnęli, by z Mackiem mieć zdjęcie.

Wjechał w Krosiecinu chłopak na nartach pod samochód. Kierowca popędził po Macka, żeby ratować. Josefowi Mastalidemu raka stała sława bawożym wykalkiwało, to trykło Maciek pomógł. Był w Szacznym doktor Laszkowski. Ogramnie nieulnie przaly na Maczków praktykę, próbował nawet wstąpić przez niego sromow, więc kazał polecić Maciekowi, kiedyś Maciek, kiedyś przyjechał, wykazał, że Maciek leczy dobrze. Wiee kiedyś pódniy syn doktora zmal na nartach nosie, Laszkowski do Macka wrócił się o pomoc. Maciek nie odmówił — wsiadł na narty — tylko zmal — wsiadł, wsiadł, wsiadł syn na przewietnienie. Zwykle zresztą, zwiaczasz przycydznych, a potem również i miejscowych, wysyłał do lekarzy, bo swoje zabiewiał traktował jako pierwszą pomoc w trudnych przypadkach. Tyko że w Szacznym nie byli już potrzebni.

Głokny stak się w Szacznym zakład między doktorem Zbigniewem Kołczakowskim a Mackiem e Jaska Węglarz. Jasiak zjeżdżał bobelkiem wsiu uadziwiskowca i zabacił nogę o miyające go „maszyny” drzewem. Ucierzenie wyryło jaskową nogę o 180 stopni. Doktor Kołczakowski uznał, że nie się nie poradzi, a Maciek — że poradzi. Doktor postawił w zakład auto, Maciek — krowę. Dziedzina przyjechał do Macka, Zaskobł obrześci, wsiadł w żut, ale odtyd Kołczakowski sam nieraz pacjentów do Macka posyłał.

W nowelskim szpitalu też wiedzieli, że Maciek Dziedzina ze Szacznym pomaga ludzom. Podobno chcieli go nawet u siebie zakazać, ale miał ledwie trochę czasu na wystraszanie szpitala.

Władysław Słowik pokazuje mi list pewnego Maczkowego pacjenta, którego Dziedzina bodajże w 1953 czy 1954 roku wyciągnął ze szklankowanego złamania nogi. Maczkówny owy przyznał się z profesorem Boguszem — sławą polskiej medycyny, i tak napisano do Macka: „Doktorowa Boguszowa mielim (be szacunku) kto nogę mi składał, są o co się wyprzeć, że zdarzają się czasami ludzie oboczni jakimi niewyuzłamaczonymi talentem z dziedzin medycyny, że czasami ci ludzie zbawiają ludzi z uadziwiskowych lekarzy.” To opinie prof. Bogusza mógł Maciek potwierdzić przypadkiem Stanisława Wazrechy, który spał z baciwoi, polamał sobie wielę ręk, i gdy spalił przez trzy miesiące nie mogło sobie poradzic i bezczestnie — uciekł do Macka. Był to chyba jeden z najtrudniejszych momentów w Maczkowym życiu — no bo jakże: po lekarzach porawiać? Zdecydował się jednak, choć trzeba było niekiedy kości znów lamad i od nowa dokad. Ale uratował Stanisława od ciężkiego kalectwa.

I robił to wszystko Maciek Dziedzina bezinteresownie. Czasem tylko paczkę papierosów przylał — palił z rzadka i niewiele. Za własny gros jeździł do oddległych wiosek. — Biednemu i bogatemu, za-

DOKONCZENIE NA STR. 4 „BIAŁEJ IZBY”

## KRUPKÓWKI

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1 „BIAŁEJ IZBY”)

Towarzystwa Zakładowego i Towarzystwa Muzykownego, działał także w Towarzystwie Teatralnym i był jednym z signatariuszy ockony o powołaniu TOPR.

Hotel pod Gwontem był prowadzony do 1930 roku przez synów Romualda Kuliga. Po wojnie stracił swą pierwotną funkcję: przez kilka lat mieściła się tu szkoła zawodowa, a potem internat Licum Pedagogicznego i mieszkania prywatne, a na parterze — sklep „Złoty Julek”. Miasto rzeczy zabytkowego charakteru, od czasów okupacji niemieckiej do ten jest przeznaczony do rozbiórki. Obecnie niemal pusty i nie remontowany czeka na śmierć techniczną.

Przezwieśniej stronie, nad polemian stół dawny dom R. Kuliga „Wenecja”, w którym niegdyś, podobnie jak i dziś, spazywały się skłipy. Staremi budynki (Krupkówek 7/4) gotowa, wazną rzeczogólnym ustajowaniem jednej części domu do ulicy: północno-wschodni narożnik wychodzi daleko na chodnik. Dom został zabudowany przez Niemców w 1942, a jako siedziba zakładów młynęcych Karola Imke, na miejscu dawnego szklana młyna niemiego Josefa Galicy. Front budynku wznosił miał wtedy kierunek biegu dolnego ockiny ulicy Głównej (Hauptstrasse) — jak z właściwym wosm potem przezchcił Krupkowi okupanci, by ten ładnie przechodził ulicę Nowotarską (Neumarkterstrasse). Ulicy nie przebudowano, a po wojnie uruchomiono to państwowe Zakłady Mięsne.

Naprzeciw wznosi się strzelista sylwetka kościoła parafialnego pod wezwaniem Najświętszej Rodziny. Nazwa drogi prowadzi dalej prawą stroną ulicy, wzdłuż Potoku Fulszowskiego. Potok Fulszowski to odnoga potoku Bystra, utworzona sztucznie w XIX w. dla sasilania rozkożnego rodzaju urządzeń przemysłowych. Płytno on wzdłuż głównej osi miasta wyznaczającej ulicami Krupkowi i Zamoyskiego. Jego wody poruszały przez długi czas tryby foliuzny Ockły (do nas nazwy), pily tartaków, kamienie młynowe i turbiny elektryczne.

W niewielkim donku, do którego prowadzą dwa mostki, gdzie dziś mieści się warsztat narciarski W. Beacha i M. Krowkowiec, dostrzeżono, że w XIX w. tartak Jana Gasienicy-Szastacka, późniy młyn, przerebony potok na elektryczny — wianosił Franciszka Pawlicy — która zmalła położono po pracowniej stronie ulicy budynki mieszkalne.

Opuszczając chwilowo Krupkowi, przechodząc przez drugi mostek. Po schodach, których kłós oddzielono są rzęzbami, wykonanymi przez uczniów Technikum Budowlanego, dochodzimy do budynku najstarszej zakopiańskiej szkoły zawodowej (Krupkowi 8). Dom ten, postawiony w niespełna rok wg projektu krakowskiego architekta Antoniego Laszkiewicza, został uoyczony poświęćwio 30 lipca 1893 r. przez ks. S. Siolczarkę w obecności marzała krakowskiego dr. Miłobęda i Zbikłowicza. Za ockony dyrektury Karola Strzyńskiego uczniowie pod jego kierunkiem wykonali przybudówkę do gmachu szkolowego i piętro w stojącym obok, po prawej stronie, internacie szkolny, wybudowanym w 1913, w projekcie Mariana Heilmanna początkowo jako parterowy budynek murywany.

Szkola szacznicka w Zakopanem powstała z inicjatywy i fundacji i staraniem Towarzystwa Teatralnego już w 1876 r., jako pierwsza szkoła zawodowa dla młodzieży góralskiej. Przez pięć lat mieściła się w izbie jednego z budynków dworu krakowskiego, a przedtem jeszcze w małej góralskiej chałupie przy ul. Kościeliskiej. Pierwszym instruktorem prowadzącym zajęcia w tej szkole był Maciej Maruda (U. — ludowy rzemieślnik, kształcony w Krakowie przez kilka miesięcy na koszt Towarzystwa Teatralnego w zrzebiarzu, oca Stanisława Wypsińskiego — Franciszka. W 1878 r. szkoła została upaństwowiona, a jej kierownikiem mianowano Franciszka Neuzla.

FRANCISZEK NEUZEL (1845—89), rzemieślnik, nauczyciel, Ziemowit Czech, przeniesiony służbowo do Zakopanego w grudniu 1878 r., pełnił funkcję nappiera kierownika, a od 1888 r. dyrektora Szkoły Przemysła Drewnianego. W 1887 r. ocknie się w otworzenie szkoły konserwacji Josefa Stebelera.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4 „BIAŁEJ IZBY”)



# KRUPÓWKI

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3 „BIAŁEJ IZBY”)

na i zamieszkał z nią w wybudowanej w owym czasie projekcją wsi „Pod Matką Boską” przy ul. Ogrodowej. Był wybitnym organizatorem, prowadził całą gospodarkę i rachunkowość szkoły, w której uczyli także rysunkowo zasiedlonych i odręcznie, męstwa i stolarstwa. Uruchomiono przecież przy szkole warsztaty stali się zaczęli tam wszyscy w Zakopanem do dziś przesyłają pamiątkarkami. Neuzil stworzył także szkoły uzupełniające, w której uczniowie pobierali wstępne nauki czytania, pisania i rachunku. Projektował domy w stylu tyrolskim, meble i ozdoby, opublikował też dwa podręczniki „Nauka męstwa” i „Wzrost ornamentów”. Jednocześnie jako prezes w latach 1922-23 kierował w motywy awangardowe i tyrolskie, przy jednoczesnym pominięciu i niedoceniając sztuki rodzimej. Ściągnięto to na niego ostrą krytykę Stanisława Witkiewicza i innych propagatorów stylu zakopiańskiego. W 1936 r. zachorował i na stanowisku dyrektora zastąpił go Edward Kovats. Neuzil spierał z innymi umiar w Zakopanem i stali pochowany w cmentarzu przy ul. Kościeliskiej.

Po Neuzilu, kolejno kierowali szkołą Edg. Kowalski (1896-1906), Stanisław Barabasz (1901-22), Karol Strzyński (1922-27), p.o. dyrektora Wojciech Biegański (1927-29), Adam Dobrowiecki (1929-30), Marian Wimmer (1936-39), w czasie wojny funkcje

Zanim Roggeveen zarządził koczować swoich dwu statków w brzegi wyspy, stwierdził, iż jest zamieszkała — zaczęli ludzie patili na niej okazje, aby zwrócić na siebie uwagę płynących. A gdy śladem zatrzymali się, na pokładach pojawiły się wyspiarce. Byli to ludzie wysoce i dobrze zbudowani, a wieki z nich wyglądem przypominało Europejczyków; mieli jasną cerę, brody i wasy. W uszach kwiliły okrągłe białe kołki wielkości dwóch splecionych dłoni. Rozciągnięte w ten sposób uszy zwisały im aż na ramiona. Wszyscy byli niemal zupełnie nagi, a ciała ich pokrywały wielobarwne rysunki tatuazu. Broni żadnej nie posiadali.

Gdy następnego dnia Holendrzy wyprowadili się na wyspę, natrafili na dziesięciometrowe, wyłożone kamienne figury z głowami nakrytymi „koronami” z czerwonego kamienia. Świeździli też, że wyspiarce mieszkali w długich, niskich chatkach z siołkami, przypominającymi odwrócone do góry dnem budki. Umieszczenie składało się z rozłożonych na ziemi mat i kamieni służących za podłogówki. Jedynym przedmiotem hodowli były kurki. Z roślin uprawiali tytoń, banany, trzcinę cukrową i słodkie ziemniaki. Pracowali tylko przy pomocy drewnianych motyk i kamiennych siekier. Metali nie znali. Byli przy tym ludźmi o wesołym i upodobieniu skłonności jednak do przywłaszczania sobie cudzych rzeczy. Władnie ową zawirowanie do kradzieży doprowadziło do tragicznego końca pierwsze jego spotkania z przybyszami z oceanu. W wyniku nieporozumienia na tym też jeden z wyspiarzy został zastrzygnięty na pokładzie statku, dwunastu innych zaś dostęgi na lądzie. Europejczyki zaś

Muzeum Tatrzańskie  
Fot. LIDIA DUBOWICKA  
dyrektora pełnił Jurg (przedtem Jerzy) Śliwka, a szkoła została przemianowana na „Berufsschule für Geraltische Volkstum”.

Wprawdzie wydział rzeźby i stolarstwa był od 1930 r. podlegał statusu średniej, nie prawdziwa reorganizacja szkoły nastąpiła w 1948 r., kiedy to urozmaicony dział ciesielski stał się Technikum Budowlanym, a dział rzeźby — Państwowym Liceum Techniki Plastycznych. Dział stolarstwa i lutnictwa utworzył Zasadniczą Szkołę Zawodową i został przejęty przez PLTP, które przeniosło się niebawem do innego budynku. Obecnie przy Krupówkach mieści się Zespół Szkół Zawodowych, od 1976 roku noszący imię dr. Władysława Matlakowskiego, wybitnego znanego podhalanckiego budowlanika regionalnego. W skład zespołu wchodzi Technikum Budowlane, Technikum Budowlane Regionalne, Zasadnicza Szkoła Budowlana i Zasadnicza Szkoła Zawodowa Dobrekolejniczek.

Z Zespołu Szkół Budowlanych zasadnicze bezpośrednio budynek Muzeum Tatrzańskiego im. dr. T. Chałubińskiego, projektowany przez Stanisława Witkiewicza i Franciszka Mączyńskiego. Tuż przy Muzeum znajduje się wąska uliczka, nosząca imię jego wicelietnego dyrektora, Juliusza Zborowickiego.

Następny okazały budynek naborowy (Krupówki 12) to dawny Dworzec Tatrzański Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, dziś zajmowany przez biuro zakopiańskiego Oddziału PTTK. Koło Przewodników Tatrzańskich, a do niedawna także przez Grupę Tatrzańską GóPR. Znajduje się tu ponadto Klub Turysty PTTK.

Obecny Dworzec Tatrzański wybudowany został przez Tadeusza Praussa w 1903 roku wg projektu Wandaliny Beringera. W tym samym miejscu stał

Jest taki punkt na mapie świata, który wypada tylko porwać swoją nazwę, ale który się przecie z dzisiejszym Światem. To Wyspa Wielkonoce — niewielki plachetek lądu (120 km kw.) wyrzucającego się z bezmiarów północno-wschodniego Pacyfiku, w połowie drogi pomiędzy zachodnią wybrzeżem Ameryki Południowej a wschodnią formacją Polinezji. Ową Jolawą, kamienistą wyspę należąca do Chile zamieszkuje także tysiąc pięćset tubylców, kilkadziesiąt białych oraz stada owiec. Jest na niej szkoła, leżnica, sklep, kościół, urząd zarządczy chilijski gubernator. Jest więc już uczyniłowana, ale przecież dzieje wyspy i jej pierwotnych mieszkańców w dalszym ciągu skrywa Wielka Tajemnica. Na strachu jej stół zasiedli kamiennych postaci wpatrzonych niewidczymy w oczach w przetrwać oceanu; największa ma ponad dwadzieścia metrów wysokości, a wagi kilkadziesiąt ton. Kto je wykonał, kiedy i dla jakich celów? — oto pierwsza zagadka Wyspy Wielkonocej.

Andrzej B. Krupiński

## Tajemnice Wyspy Wielkonocej

Pisana historia tego skrawka ziemi poczynił swoim siewą populacją święta Wielkiej Nocy 1723 roku. Wtedy to właśnie natknął się na wyspę holenderski admirał Roggeveen. Był on zapewne pierwszym Europejczykiem, który postawił na niej stopę. Jemu też zawdzięcza obecna nazwa.

Zanim Roggeveen zarządził koczować swoich dwu statków w brzegi wyspy, stwierdził, iż jest zamieszkała — zaczęli ludzie patili na niej okazje, aby zwrócić na siebie uwagę płynących. A gdy śladem zatrzymali się, na pokładach pojawiły się wyspiarce. Byli to ludzie wysoce i dobrze zbudowani, a wieki z nich wyglądem przypominało Europejczyków; mieli jasną cerę, brody i wasy. W uszach kwiliły okrągłe białe kołki wielkości dwóch splecionych dłoni. Rozciągnięte w ten sposób uszy zwisały im aż na ramiona. Wszyscy byli niemal zupełnie nagi, a ciała ich pokrywały wielobarwne rysunki tatuazu. Broni żadnej nie posiadali.

Gdy następnego dnia Holendrzy wyprowadili się na wyspę, natrafili na dziesięciometrowe, wyłożone kamienne figury z głowami nakrytymi „koronami” z czerwonego kamienia. Świeździli też, że wyspiarce mieszkali w długich, niskich chatkach z siołkami, przypominającymi odwrócone do góry dnem budki. Umieszczenie składało się z rozłożonych na ziemi mat i kamieni służących za podłogówki. Jedynym przedmiotem hodowli były kurki. Z roślin uprawiali tytoń, banany, trzcinę cukrową i słodkie ziemniaki. Pracowali tylko przy pomocy drewnianych motyk i kamiennych siekier. Metali nie znali. Byli przy tym ludźmi o wesołym i upodobieniu skłonności jednak do przywłaszczania sobie cudzych rzeczy. Władnie ową zawirowanie do kradzieży doprowadziło do tragicznego końca pierwsze jego spotkania z przybyszami z oceanu. W wyniku nieporozumienia na tym też jeden z wyspiarzy został zastrzygnięty na pokładzie statku, dwunastu innych zaś dostęgi na lądzie. Europejczyki zaś

stracił... obcus i kilka kapeluszy skradzionych in trowli.

Pięćdziesiąt lat później Wicehrabia... odwiedził Hiszpanie. Ci swoim ówczesnym zwyczajem na każdym z trzech jej szczytów umieszcili drewniany krzyż i wśród plemiń i szlacheckich armii oddali wyspę własności korony hiszpańskiej pod nazwą San Carlos. Po nich zjawili się Anglicy pod wodzą samego kapitana Jamesa Cooka.

Mineło niemal sto lat od wizyty Cooka, gdy o brzegi wyspy zakotwiczył siem statków peruwiańskich. I tym razem wyspiarce tłumnie zjawili się na pokładach. Tu ku ich uciesze pozwolono im rysować od ołówkami na kartkach papieru. Wkrótce okazało się, że w ten sposób podpisywali kontrakt, na mocy którego zaczęli się do pracy przy zbiorze guano na wyspach u brzegów Peru. Gdy chcieli pójść na ląd, zostali otoczeni przez uzbrojonych marynarzy, związani i wrzuceni do kajetek statku. Potem przestraszeni łowców niewolników wyrysiło na brzeg po innych tubylców. Chwytano ich i wzięto, a do stawiających opór i uciekających strzelano bez litości. Odbijając od wyspy, żaglowce uwoziły pod pokładami ponad tysiąc przerażonych, rozpaczających wyspiarzy. Za sobą łowcy zostawiali bezładny niemal pastwisko i kamienne pozostałości przodków swych obecnych niewolników. Ów największy chybia w dziejach wyspy dramat zrealizował się w wigili Bożego Narodzenia. Tak to mieszkający Pępka Swiatka, jak nazywali swoją wyspę, doświadczył „dobrodziejstwa” ze strony cywilizowanych przybyszów w dniach najwęższych świąt chrześcijańskich: Wielkonoce i Bożego Narodzenia. Z tej pierwszej w ich życiu próżny przez ocean z ponad tysiąca koczowniczych obywateli tylko jedno na wyspę zaledwie dwudziestu. Wszyscy inni zmarli na skutek wychełczenia pracy i chorób.

Zarówno Holendrzy, Hiszpanie, jak kapitan Cook czy Francuz La Perouse, którzy odwiedzili Wyspę Wielkonoce, zwrótili uwagę przede wszystkim na jasną cerę i jej niekierunek mieszkańców, ich rude włosy i brody. Wszystkie to odróżniało ich od mieszkańców Polinezji Zachodniej. Świadczą też, że wyspiarce mieszkali w długich, niskich chatkach z siołkami, przypominającymi odwrócone do góry dnem budki. Umieszczenie składało się z rozłożonych na ziemi mat i kamieni służących za podłogówki. Jedynym przedmiotem hodowli były kurki. Z roślin uprawiali tytoń, banany, trzcinę cukrową i słodkie ziemniaki. Pracowali tylko przy pomocy drewnianych motyk i kamiennych siekier. Metali nie znali. Byli przy tym ludźmi o wesołym i upodobieniu skłonności jednak do przywłaszczania sobie cudzych rzeczy. Władnie ową zawirowanie do kradzieży doprowadziło do tragicznego końca pierwsze jego spotkania z przybyszami z oceanu. W wyniku nieporozumienia na tym też jeden z wyspiarzy został zastrzygnięty na pokładzie statku, dwunastu innych zaś dostęgi na lądzie. Europejczyki zaś

Zanim jeszcze Inkowie pojawili się na terytorium dzisiejszego Peru i zasiedlili Andy, żyło tu plemię ludu o białych twarzach, którzy wzniesli kamienne miasta, a przedmiotem swoim stawiali kamienie posągowe. Przewodili im Kon-Tiki czy Siołca-Tiki. Dalej legenda mówi, że lud Kon-Tiki stał na-



Na starym cmentarzu zakopiańskim na Pękawce Brzyska, zaraz przy wejściu po lewej stronie stał wzniesiony przez ks. JÓZEFa TIKIARSKA — pierwszego zakopiańskiego proboszcza.

Pochodził z góralskiej rodziny z Wysokiej koło Jordanowa, gdzie urodził się w 1816 r. Szkołę średnią skończył w Węgrzech, a studia teologiczne w Tarnopolu i Tarnowie, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie. Będąc wikariuszem w Nowym Targu, otrzymał polecenie na proboszcza nowo powstałego parafii w Zakopanem. Przedtem zakopiański góralski duszpasterz, który kochał w Peraninie i Chocholcu, nie przeagnął mieć własny kościół, bo honor nie pozwalał im udawać się do innych parafii. Biskup tarnowski, Grzegorz Wojnarowski, ustunokowo się postawił do ich próby i tak ks. Siołca-cy trafił pod Tatr.

Po latach w „Kronice parafii” pisał o swojej pionierskiej pracy na nowej placówce: *Przyjeżdżają do Zakopanego, ujrzałem się to bardzo przykrym położeniu. Pleban bez plebanii, bez kościoła, bez inwentarza, społa bez uszczuplenia. Do tego lud na pół dziki, chytry i chciwy, który zbierł się, aby od czyść zeknąć się z nauki, ale z groza. Widząc to uszytko uczulałem żal i tęsknotę, ale pomysłując sobie, że w takim stanowiątku nie mogę wyżyć, nie gdzie iność przystąpić się być, i być proboszczem, z rozządzeniem parafii z pomocą Boga rozpocząć i do Boga dokończyć, odstąpiłem od rezygnowania, wzięciem się szczerze do pracy, a pod stołcam kapłańskim wznosić, iż przy wielkiej biedzie i prawie o suchym chlebie.*

Widać się ochoczo ks. Siołca-cy najpierw na wzniesienie kościoła i plebanii. Sam jeździł z górnikami po drzewo do lasu, zaimponował im udziałem

w budowie, znanstwem cieśli, ogromny siła fizyczna, jaką nie mógł mu dorównać nikt w okolicy. Wówczas to pisał: *Widząc, że w tym miejscu kapusty i przenosić ją w pinwicy na górę, wykonał wszystkim nieustraszoną odwagę, jaką wykonał przy chodzeniu po górach i sprawnym prowadzeniu wycieczek.*

Porównał wycieczki drewnianych kocioł pod kierunkiem księcia Sebastiana Gienściey-Sobczyka. Do dziś stoi przy wejściu na stary zakopiański cmentarz szarych. O tym to kociołku pisał przed laty Bogusz S. Słoczyński:

*Kociołek ciemniejszy wśród rozległej wioski  
Pociąga nas do siebie wdziękem swych skromności,  
Gdzie niełatwo odwrócić oko od olbrzyma  
Wyrównanego ręką wiejskiego rzemieślnika.  
Lekkość, grubość, miękkość, miła, czysta, miła,  
Owymi góralami gławie zapewniona.*

Owymi góralami artystą był Kocięcki Kulech z Gliczaru.

Bolal ks. Siołca-cy, że mieszkańcy Zakopanego nie umieją czytać ani pisać; gdy przyszedł do Zakopanego w 1848 r., tylko jedna kobieta umiała czytać. Postanowił wybudować szkołę, by w niej dzieci nie mogły być głuche. Po dwudziestu latach wielu już modliło się w kościele z książką, a nawet umiało pisać.

Ujnował górali bezpretensjonalnymi kazaniai wygłaszanymi w gwarze góralskiej. Przepisał też często tworzonym przez siebie wierszami, aktualnymi sprawami życia parafian. Kazania te były chętnie słuchane, często komentowane przez górali, bowiem znajdowali w nich wiele realiów ze swego

(CIĄG DALSZY NA STR. 3 „BIAŁEJ IZBY”)

# 4. białozia





# Stinitz w Sączu

Nasza znajomość zaczęła się w Nowym Sączu. Owidiusz GORCZAKOW wrócił właśnie do hotelu „Bestia”, gdzie mieszkał w czasie wyjazdu do domu — wiodł: obłęża, a zwłaszcza panie z recepcji, to klasa europejska!

— Nie pomogliby mi kupić butów na zimę? — zagadnął.  
Po kilkunastu minutach byłisny już przy stołku i obracaniu w domu towarzyszą „Mercury”.

— Nie tylko mnie, lecz i ekspedientkę zdziwiło, iż mężczyzna prosi o szóstkę. Nie wypadało pytać, a ponieważ były letnie jak ułaj, wycofał do hotelu. Górkę z Moskwy długo nie szczył rozmawiając, już zaś przywlekiem już do jego mieszkania.

— Dzień cię rozmiar twoich butów, co? — zagadnął po chwili. — No widzisz, ja w ogóle nie mam palców w obu ślóp.  
Ucho samo nastawiało się na odbiór. Staraleń się nie uroić żadnego słowa z opowieści Owidiusza.

Kiedy Niemcy hitlerowskie napady na Związek Radziecki, Owidiusz miał siedemdziesiąt lat. Ojciec posiadał na front, młody chciał także, lecz w tym wieku nie brał. „Uczyć się trzeba, sytyć” — słyszał w odpowiedzi. Kiedy jednak powiedział, że Komсомоł werbuje do oddziałów partyzanckich na tyłach wroga. Nie bez przygod młodym Owidiuszowi Gorczakowski udało się dostać do szkoły oficerskiej.

— Him, szkole, względnie pojście — dwa tygodnie trwała nauka sztoków w spadochron, ćwiczenia w strzelaniu i posługiwaniu się brokami wybuchowymi. Potem zakładano do samolotu i start — niebezpieczne. Dwa razy się udało, za trzecim zaczął — gorzeł.

— Ziana była, styczeń, mroz około dwadzieści stopni — powiada Owidiusz. — Lądowaliśmy wte dy na jezioro niedaleko hitlerowskiej wsi Sienozna, na Ukrainie. Lód się podę mąż znalazł i wypadł do wody. Nie wiem, jakbyim się stałmąd wydołał, gdyby nie Sażka — radiotelegrafista.

Kiedy znalazł się w lesie, samotny rozpałł ognisko, zaczął kochać zdjąć buty. Widok stóp był w sobiejaż. Polce naszymi sobie loda byłby nie powieszając podrygującego piomyka. Nie pomagało rozgrzewanie śniegiem.

— Przyjechał, widząc zagrożeniawo — zawyrokał starszy wiezien i bardziej doświadczony. Owidiusz zdawał sobie sprawę, co oznacza taka sytuacja. Rada w rade, postanowili, że na lekarza liczyć nie będą. Zresztą, jakby nie było, nie wycofał się w ruchabie, a zkoniecząc z takim oznaczeniem mogło jedno — śmierć. Zdobył więc Sażka z turby nożyce do cięcia drutu L.

— Czy zrealizowała? — nie wytrzymałm. — Nie. Nie była? —  
— Jeszcze jak — uśmiechnął się Rosjanin. — Wypiszmy biorem jest jednak, gdy ma człowiekku doświadczenie lat i wie, że będzie musiał umrzeć, na dodatek nie woiwie.

— No dobrze. Ale przecież deszyjność? Rana trzeba było obmyć, żeby się nie uduło oskazeń? —  
— On znowu poparzył z wyrozumieniem.

— Na to był w tamtych latach używają, napoleoński jeszcze sposób. Świnię rane, jak mowa, poparzyli się prochem karabinowym i podpalili.

— O niedoziemnej amputacji, zupełnie jak u „Chłopów” Reymonta, i kofarskiej kuracji, która przetrwała Owidiusz na spotkaniach z młodzieżą Nowego Sączu nie wspominał. Było natomiast o jego przygodach zarówno w polsku Sienozna, jak również tych, gdy z okradzenia dywizji „Wiking” SS wyprowadził w 1943 roku polską delegację oddziału jego Moskwy na rozmowy ze Stalinem, Marian Spychalski, który miał matkę Polką, a woiła — członkę delegacji, po latach jeszcze przyjmując Gorczakowa w naszym kraju namieniał o tamtych pełnych tragizmach chwilach.

Uczniom szkol Nowego Sączu Górkę mówił, jak by Polscy ratowali mu życie, gdy w 1944 roku był dwukrotnie zrzucony za spadochronem na teryty Wiskopolski. Rozpoznanie umocnił przeciwnika w linii Warty uciekając przed nim. Zdołał uciec nawet setkami tysięcy żołnierzy polskich i radzieckich. Tak się właśnie rozduło polsko-radzieckie braterstwo broni. Młodym sztokom, gdy pochłaniał ich o powroci Górkę, oczęta z orbit zdawały się wychodzić, zaś budki same się rozdawały w wrażenia.

Na tych spotkaniach znalazło się w oczy, iż Górkę o sobie wspomina jakby mimochodem, więcej uwagi poświęca natomiast przywołaniu „Złoty domofamilskiej” — bohaterce powieści Fiedlewa „Młoda Gwardia”, ani Moroszewej, która oszczęca na przed hitlerowsko go Płocka w Radzanowie, woiła się sama rozstrzelana granatem nie pójść w legendarnym Iwarku — kuracją, która oszczęca śmiertelnie ratownym pociskiem wroga na przed-

(Ciąg dalszy na str. 1 „BIAŁEJ IZBY”)

Chłop żywym nie przepadał, jak się żywe napostuje, nie pojuzę se a juczki!

Tak podziwiał Wojtek, ostrze siekierki na betonowym progu chlewicka. Siekierka była aktualna, w sam raz aby obuchem w leżącym świniaucha i drzewa narabować do wędzarni.

Niewiadomo swego losu potężny knur chrząkał w głębi chlewu, lecz zdawał się na robotnik gospodarza mieć oko. Toteż kiedy ów z postrokiem w jednej ręce, a siekierka w drugiej wazę do srodka, zwrócił ruzęj jak opętany w kolo, po czym sztyrki w rękę wzięli, nie na widok się to zdalo, gdyż po chwili Wojtek wywołoi go za ongi i z niezłym trudem wypchnął za ogrodzenie. Staral się nie patrzeć mu w oczy i peltaję zwrócić nogę, nie mógł to tym, co nastąpił za chwile, chociaż kwik przekuwającego już najgorzej świńskiego świrowskiego go poczał na wylot. Długo mocno zaczął na stylisku, zamachnął się z całej siły i na moment

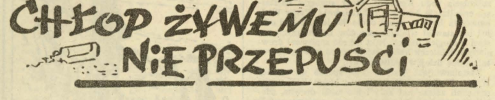
— Poczekam, nie ma pójściu — odpard, przebiegł wzrokiem podwórze i zatrzymał spojrzeń na okazym kampaniu pod wierzba. Linię z dółką biały desek, duża granada i cięciem okna. W sam raz, aby przyjąć dwoje rodziny. Jeden turnus na dwa tygodnie, lo jak udu się zacząć od czerwca — zaczął kalkulować — to do końca września będzie za dwanaście rodzin! A jakby w przyszyln roku wystąpił jeszcze leden.

— Coż to, stachęty u mnie liczyż? — uszyłsz Górkę. — Chodźcie, pomozesz zabrać mi do graly.

Wojtek wziął od sąsiada dużą maszynkę do roznienia kiełbas. Resztę narabiał z torbe ignia i ruszył miedza.

Ignac nie był masarzem, ale od czasu do czasu zamawiało go na świwinobie, bo w okolicy niekt inzy stosowała narzędzie posiadali. Ponadto za pieniądze odbierał, komu postawoła, kowemu warunki. Tym razem też odbyło się bez targów i gdy Wojtek zamówił go na sąstędku do roboty,

## ANDRZEJ GRABOWSKI



musiał spojrzeć tam, gdzie nie miał ochoty. Ten moment wydziarzył, rewa zadziła i siekierka z wiatrem migocła obok ryja skazanka. Knur szarpał się rozpacziwie, aż kwik zamari na chwile, by spotęgować się zaraz lamieniem tak przeraźliwym i żałosnym że Wojtkowi ciarki przeszły po plecach i rece apady.

— Z wielkością ciarki siekierę w tak podwórza i ruszył w kierunku sąsiednich zabudowań. „Nie moga, krucia fułk! Nie moga!” — powtarzał i nagle, jak bumerang, powrócił refren „Chłop żywym nie przepada!”.

— A główna prawda! — zredukował się na głos. — Chwota chodząc bydzie od psianika, żrek zaś i opróżnia, czasami zagadnia, i jak tu teras, ot tak po prostu szedł w lew?

— Gryzł się w zonie, a drąg głos podpowiadał mu na sechem: — Głody ci hodowad, nie świnię. Takt i ebie chłop, jak z kocięj pitki basen.

— Chłop, nie chłop — odpowiedział. — Nie każdy musiał być zrenkiem.

— To po coś miał się do oknożar? Trzeba było, jak bracia wyprzeć do miasa? —  
— A co, mielam na skąg potawia oddać? Ojcie przyrzekł na loda śmierć.

— To po coś miał się do gnośnar? Trzeba było, jak bracia wyprzeć do miasa? —  
— Tak to gryząc się ze sobą doszedł do furty gospodarstwa Gadolów i znów się zawałił, ale już go gospodyn dostrzegła.

— A co tam, Wojtek? Julek zasłachował? —  
— Nie, jeszcze nie zdążyłm.

— Dopiero na sobole.

— No to przyjciec będzie, jak się patrzy. Tyłko, żeby ó ten kampanij nie wyzedł bokiem.

— E, tanti! Ktos może zeznać. Zobaczenie, jak bawie! —  
Gadolowa pokręciła głowa. I nie wiadomo, by było to w ten gęście potwierdzenia pewności/Wojtko, a ile własnego przekonania.

— Wejdz do chałupy, ignac saras będzie gołós.

zgodził się bez zastężeń. Wąpieliwo miał jedynego co do tego pomysłu z kampanijem. Wprawdzie spisał się w gazetach, że ta nowa akcja „Jabotybas zapraszają Matyślaków”, to dobra rzecz, ale ludzie jakby nie mieli przekonania. Bo to w letcie, kiedy najwyżej roboty, będą się kręcić obcy po objęciu tylko znowu, kiedy nie ma postawoła, kowemu w chałupie, to jeszcze jako tako, ale żeby specjalną bude dla letników stawiać? Toteż jeszcze u nich nie było. Toteż nikt z gospodarzy na propozycję Urościs się nie zgodził; nich sobie letnik, jak do Krynicy i innych wczasowisłi Tytko Wojtek, młoty i głoty, wyalzył was z tym kampanijem.

Świnobie przebiegało bez zakłóceń i już pod wieczór prowizoryczna wędzarnia z beczki dymnia, gdyż nie ma to jak kiełbasa swojiska lekko podwędziona. Wypilo przez tył, komu postawoła, jedną bułeczkę a przygotowanego na robotę zapas.

— Ciał kolejnij dzień spędził Wojtek na przygotowaniu do przyjcia i z emocji głodny zasnąć nie mógł. Natąkuzar zwał się skoro świt i poleciał do Gadolów, aby upewnić się, czy przypadkiem nie się nie zmieniła. Gadolowa z ośrka, które miały nadzieję na przyśle połączenie gospodarstw w jedną rodzinę, upokojko go, żeby w bałach robotach zdał się na nie.

Jakoś i około południa zaczęli zjeżdżać pierwsi goście. Najpierw przyjechał dwoje panów z biura turystycznego z twójką dzieci. Potój jawni się przedstawiciel ZSL i kolega Zeksa z ZMW. W koinu poczcił schodzić się miejscowi, na czele z postarstwą. Wojtek w krawacie czuł się jak byk w polstanku, lecz obojętnie Gadolów doznala mu odwagi. Toteż, krzyjąc zmieszanie, wiał wszystkich z należnym honorem i sadzał za stolem, ugnajęjąc się od śmiechów wędlin, jakby wesołissimo miało się odbyć. W ten sposób wyprzedził pierwszego w gromadzie kampanij do latników. Czekało jeszcze na przewodniczącego Gromadziekiej Rady Narodowej, ale wobec spóźnienia rolysz, rad nie rad, wiał i zagali!

## MACIEJ PINKWART LEKTURY

### Nareszcie jest!

Po wielu latach oczekiwań ukazało się wreszcie rozszerzone i poprawione drugie wydanie przewodnika ZBIGNIEWA KOROSOWICZA *Tętry polskie i Zetopone, lato i zima*. Od pierwszego wydania minęło już 10 lat. A autor nie dotył reedycji najpóźniej ze swoich książek — zmarł nagle na serce w zakopiańskich Kuniach w 1983 roku.

Przed laty Zbigniew Korosowicz znalazł przy zakopiańskim oddziale PTK Komisję Wydawniczą i do śmieci jej przewodniczył. Niszej podpisany w 1983 r. przejął tę funkcję — wypadła więc w tym miejscu wyrazić głęboką satysfakcję, iż udało się nam dokonać pracy, podjętej przez naszych poprzedników — bowiem właśnie Komisja Wydawnicza i Zarząd Oddziału PTK są sędziymi tego dzieła.

Największą zaletą przewodnika Korosowicza jest to, że się w ogóle ukazał. Wiadomo powszechnie, iż wśród książek, stórkich przewodników o waron najbardziej poszukiwanym. Nie dziwnego

— w sytuacji, kiedy znakomita większość turystów wędruje po Tatrach indywidualnie, bez zawodowego przewodnika tatrzańskiego — książka ta umożliwia nam pracę niedogodną, niedość nam — dostęp do zawarty w niej informacji może stanowić o zdrowiu, czy wręcz życiu turysty.

Trzymasz przewodnikowi wyleć brakuje. Wydość przed laty *Tętry i Tętry* Polakie Złota Niki — niedość było przewodnika turystycznego — aż całkowicie wyczerpane, podobno nie będą wzmianwie i stanowiąc będą nadal tylko poszukiwany rarytasz antykwaryczny. Cieszenie wyjątko przewodnika Andrzeja Paczkowskiego Zakopane i okolice, mimo swojej nieścisłości i anachronizmów, znikło 2 lata temu z półek i także nie jest wzmianwie. W tej sytuacji spodziewać się można, iż 30-letniy nakład *Tętry polskich i Zakopane-go Korosowicza* także nie zagrzeje miejsca na ladzie, choć sprzedawany będzie tylko w Zakopanem głównie w stoisku katarskim BORT-u.

Kto jest zresztą książka nie tylko potrzebna, także i interesująca. Korosowicz w swoim przewodniku omawia szeroko nie tylko turyt lenie, lecz także i zimowe pisy i narciarstwo. Jest to w naszym piśtarwie przewodnikowym przejaw wyjątkowy, bowiem większość autorów tych dzieł jakby nie zauważała istnienia w Tatrach także i sezonów zimowych. W tym miejscu należy wspomnieć zresztą dość starannie przewodnikowi narciarskim (np. Oppenheim) prowadzi czytelników tylko letnimi szlakami, wrotem XIX-wiecznym, co znowu przesła, w tej sytuacji spodziewać się można, iż będzie bardzo przydatnym zmieniając się warunki — o to znowu idzie, kwestie bezpieczeństwa — na szlaku zimowym, nikogo przekonywać nie trzeba. Chciałoby się o Korosowicza więcej informacji o pisyach drożym zimowych, gdyż i ta domniąga o pisy narciarskie.

# biała izba



— Prozę stanowych gości. W imieniu gospodarza odwiezając uroczystości, obywatela Wojciecha Gruszy, dziękując, witam gości w powiatu i miejscowości, w pierwszym na naszym terenie kamie. — Ano, w soltys machinalnie i wybrał z zniżką. — Ano, w obiekcie dla letników. Społeczeństwo naszej wsi odpowiada na apel „Gromady” i jak się przekona, że to jest pomysł, ktorym warto zastosować go kupi!

Z koleji Gromad kierowniczka „Gromady” wychwalając pod niebiosa Wojtkę, który jako szef miejscowego ZMW zrozumiał potrzebę chwili i perspektyw stojące przed nową formą czasów na wsi.

Wojtkowi robiło się coraz duszniej, w końcu widząc, że Zemek zjadł marynarkę, pożył się z ulgą niewygodnego krawata. Szczęściem na przemówieniu pani z „Gromady” się skończyło i goście mogli wracać z ręką w kieszeni, którą przybrał na dobrą wychwałkę na stole. Kryśka Gadołowa z matką zważo krzając się zaczęły, gdyż goście z upływem czasu zachowywali się, jakby tydzień później odbyli na intensywnie uroczystości. Zamieszko się, że całego swianucha wciągnął, lecz „dobroćkami” na przyjęciu swoje robiła i nagie wziętych jednocześnie śpiewać się zaczęło, co wędliny przed wczesną zębą odtrawiało.

Pani Zaty z „Gromady” Gromad miała nad to rzeczy i słuch nie najgorzej. Toles wkrótce zdominowała towarzyszy, które solidarnie usiłowało jej dorwać. Wojtek mrugnął na Stefana, którego w charakterze orkiestranta zaprosił. Stefan, skrzępie błyskawic, złożył fortepian na szelkach na ramieniu i rozciągnął dudy w kierunku pani. W tym samym czasie z ręką w kieszeni, Nacimusz, szklawki złączył na moment śpiewających, że i łowidze rozległ się okrzyk aprobaty wspierany oklaskami i już wszyscy miejscowi zaplali znaną melodię.

Od Krakowa jedzie furą,  
a na furze hej, kulturalno!  
Czaję jedzie kina,  
takie kino, że no ino  
będą puszczac film.

— Wszyscy razem! — zachęcił Wojtek.

Obraz filka, a z głofnika  
ni becznie, ni muzyka, hej!  
Cy to Półka, czy Kłosa?  
Cy manifestują młodzie?  
O co w filmie chodzi?  
Chłera go woi!

Panie z „Gromady” usiłowały domyślić lapad kłocówiśiów.

Zaby kiedy do tej fary  
ustoił minister od kultury,  
Przyszedł i odpólną  
i popatrzył i zobaczył,  
może by inaczej  
puszczali ten film.

Dziewięć dni Zyty już dawno odesady od stołu z najoludowym Gadołowa i Gadołowa posady odpłacić, co jeszcze żywe krzagało się po objęciu. A goście Wojtkę nabierali rozpedu, rozglądali się za miejscem do tańca, czego gospodarza nie przewidział. Wyprowadzono ich tedy przed kamping. Wmieszano i sili na powietrze, co niektórym wyszło na zdrowie. Pani Zaty tańczyła krakowiaka w rytmie „czu-czu” z soltyssem, a zwałaby też ZSL, wozili na dorodnym brzuachu jej koleżanki. Panna Ania wierzgała nogami w powietrze, jak na karuzeli. Nagle przewodniczący potknął się i oboje wywrócił.

Przewodnik dzielił się na cztery części. Dwie pierwsze podają ogólną informację o Zakopanem wraz z otaczającymi je przysiółkami i o Tatrach. Część wiadomości jest przeszarżada, częć wydaje się zbędna („Przyjazd do Zakopanego” zwłaszcza wobec sprędrzenia przewodniczącego do Zakopanem), ale większość jest i ciekawa, i potrzebna. Trzecia, największa część (s. 54—148) stanowi opisy wyścisk. Jest ich 60 (Nyki w Tatrach Polskich — 10), a opisy drugie to niekiedy, może nawet zbyt kategorycznie traktujący historię i krajoznawstwo, ale podaje niezbędne dane topograficzne, pozwalające bez kłopotu orientować się w przebiegu trasy.

Szczytnie z przewodnika utrudnia jego układ, prezentujący trasę w kolejności ich wzniesienia nad poziom morza i oddalenia od Zakopanem. Przy dłuższych wyściskach (np. z Kufnie przez Zawrat na Kosiński Oko) motywy wyparły trasy będące z przeszerdzeniem w oczach wertował całą książkę. Jeśli czytelnicy wcześniej nie poznaczą sobie odpowiednich partii zakładkami.

Ważne najpierw mamy opisy wyścisków na wzniesieniu w obrębie Zakopanem (Gabałowa, Antałowka, Bachledzi Wierch — tu nieco ryzykowne wydanie mi się kierowanie turystów do ul. Chyców przez ul. dworca PKP wzniesienie, toćdo kolejkami). Potem możemy zwiedzić Gallowa Grapę i Magurę Witowską, wreszcie dolinę reglowe (do których wędzono też doliny walne — Kondratowa i Malek Le).

W dalszej kolejności wiedziany przelecę i wzniesienia reglowe, a potem kryterium się rozmywa: przewidywane prezentacje nam teraz doliny bardziej oddalone od Zakopanem, gdzie m. in. figuruje Morskie Oko (jako dolina), turzycy, Gąsienicowa i Czarny Stawem. Ostatnie dwa rozdziały poświęcone są szczytom i przełęczom Tatr Wysokich i Zachodnich.

ładajów na trawie. Widok był interesny, gdyż partnerka przy upadku wykonała pół sata, siadając wcale nie szczerząc tyłkami na głowie widać. Był to scenę machinalną skurał przewodniczącego Gromadziejkę Bady z sekretarzem i szczęściem, że zmierzach zapadł, gdyż kto wie, jakby przypadek ów odczytali. Przerwano tańce, przywołano spóźnionych gości i spełniono karniaka na drugą nogę, gdyż raptem od strony zabudowań Gadołow coś byszynęło i ku przerażeniu obecnych pojawił się ogień.

— Rany boskie! Pożar! Pali się!

Kto żyw, ruszył w te strony, Stół fiknął kocha. Wojtek nawet się na ten kataklizm nie obejrzał, gdyż „czeryony kur” strzelacz coraz wyżej nad zabudowań nastąpił. Pierwszy w obiekcie był Ignac ze swoim kolegą, który przybiegł nie ściągając ortodoksy. Na szczęście palił się tylko stóg siana w pobliżu obory, lecz lada chwila ogień mógł przerzucić się na zabudowania. Wojtek złapał boska, Ignac ze Stefanem — widły, i zaczęli plosnąć stóg odciągając w pole.

Poszatali, kierowan przez soltysa, zorganizowali ogień wodny na trzy widnia i z trzećnością wozowych strażaków oddalił niebezpieczeństwo. Stogu nie udało się już uratować, reszki siana były się w łowidzie, kiedy nagle pojawiła się trójka usmołnionych, którzy Ignac i Stefan, już się nie w porę się powstrzymali, bo nie wiadomo komu miały być losi. Synowi, czy pociechom panu Zaty!

W tym momencie Jolka krzyknęła: — Totalo kamping się pali!

Wszystkim głos i wiadzę w członkach odebrało. Trwało jednak mgnienie oka i znow był się zaczął, tylko że w odwrotnym kierunku. Na głos pytanie boska zadane, jakim cudem pożar przekroczył w tak odległe miejsce?



Płomienie ogarnęły już stóg pod ścianą i sięgaly budynku. Tu do studni było o wiele dalej, a sucha i smoliste drewno paliło się, jakby je kto oblał benzyną. Nim straż przyjechała, niewiele z kampingu pozostało. Około północy na pogorzelisku pojawił się tylko Ignac z Wojtkiem wyszarżającym ostatnią, ocalałą z pogromu butelczynę.

— A tak się dzieje zapowiadalo...  
— Najwidoczniej tak musialo być, nie masz się co gryzić, już się nie wróć — uspokajał Ignac.  
— Nie musialo — twierdził Wojtek. — Jak leciał, fele do tego siana, to stóg się przewrócił. Musiał ktoś nim niedopalek zostawić, czy co? —

— Od początku mówiliem, że z tymi letnikami to głupi pomysł.  
— Z letnikami! — powtórzył Wojtek, i nagle coś mu w głowie zaświatłało. — Tak, macie rację. Pies ich drapał. Ale wiecie? Czytelnem w „Rolniku Polskim” jest taki projekt, aby na wsi, tam jak w mieście, budować domy spokojnej rodziny. Jakby tu u nas coś takiego postawić, kurcze blado. To jest pomysł!

Ignac już go nie słuchał. Zapalał się obręcz za obręcz, aż w końcu i przytłaczony z blizynkim niepokojem, ale i podziwem.

W orientacji dopomaga szczegółowy indeks nazw i spis imienny, który umieszczony na początku książki byłby bardziej przydatny.

Ostatnią częścią przewodnika jest Informator obejmujący Zakopane, Bukowinę, Poronin i Włók (Kosielisko), zdaje się, potraktowano jako część Zakopanem, gdzie odniósł można adresy i telefonów hoteli, kampingów, schronisk, domów wczasowych, restauracji, muzeów, instytucji itp.

W dzisiejszych czasach szczególnie warte podkreślenia jest to, że książka wydana jest bardzo starannie i pięknie, a przy tym „Apor” i „Turystyka” jest zysła, a nie sklejana, a uzupełniana j świętne panoramy i mapy w tekturze, a także kolorowa mapka Tatr i plan Zakopanem, ten ostatni nieśięty nie bez powodów.

Książkę przed drukiem przysłałaby się fachowa recenzja wewnętrzna, ale wobec autorytetu Autora zapewne tego nikt nie zażądał. Niezbędnych korekt i aktualizacji tekstu, wobec śmierci Z. Koboskiego, gdzieś odniósł może wydawca, co, dokonając z ramienia Komisji Wydawniczej zakopiańskiego oddziału PTTK Ksenia i Zbigniew Ładysławowie. Szkoła, że ich wielki i owocny trud nie został uwidocznił w słopce redakcyjnej.

Ważny waznec tak długo oczekiwany przewodnik po Tatrach i Zakopanem. Należy mi nadzieję, że po jego ukazaniu się nie będziemy musieli zbyt długo czekać na następnę.

Z. KOROSADOWICZ. Tatry polskie i Zakopane, lato i zima. Przewodnik, Wydawnictwo „Sport i Turystyka” oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, oddział w Zakopanem. Wydanie II, Warszawa 1987. Oddano do składu w listopadzie 1980 r. (I) Druk ukończono w styczniu 1987 r. Nakład 50.200 egz., str. 179, cena 250 zł.

# Stirlitz w Sączu

(CIĄG DALSZY ZE STR. 6 „BIAŁEJ KIBY”)

mieściskach Rzeszowa. I chociaż wazynko to było powojenne, szukać zaczęłam na własną rękę, by przynajmniej przypomnieć sobie wytwórce, bohatera, tak nieskończonego do wspomnień o sobie.

\*

Latwo to nie przychodziło. W encyklopedii wielkiej wojny ocyzniałej ZSRR, na stronie 604 wyznaczone moegiem: Władimir Iskowitsky był przewodzący w latach czterdziestych przez specjalną grupę wysoce poufalonę grup wywiadową, również z frontowych oddziałów specjalnych. Sławnych czynów bohaterstwa w tym zakresie dokonał oficjownie używanym: A. P. Briański, B. Z. Gubiszyn, O. A. G. Orszakow, N. K. Kuratowa, N. M. Mierziński, E. I. Mirkowski, W. A. Molodcow, K. P. Orłowski, A. M. Rabecewicz, F. S. Faizachmatow i inni... Radziecka historia wojny potwierdza w kilku miejscach przyrodę Czupachywa i dostaniem się do szkieł dywersyjnych. W 1970 roku Julian Siemionow, twórca legendarnego Stirlitza mówił: Uważał się poważnie, że kreślił obraz majora Wichta postępującemu się służbę w Armii Radzieckiej. Rzeczywiście weszłam wstąpiłem z jego listów, gdyż natomiast chodziło o zachowanie się, manery i sposób myślenia, zdajęmużem to wszystko z pistrza Orestisza Goczałowa.

Radziecka gazeta naukowiczka osiem lat później uzupełniła: W ciągu trzech lat na okupowanych terytoriach Smoleńszczyźnie, na Białostaru i Ukrainie, później w Polsce i Niemczech wykonywał on specjalne zadania. Tryt tak wzmianki, nie postępując się wstąpił w mieniem i uszanowaniem.

To rozpętało burzę nie tylko w ZSRR, ale także i w Polsce. Wiele osób, o których nikt nie wiedział, że w czasie wojny należały się (talentemka szlubo-wa w wywiadzie obejmujące 40 i więcej lat), teraz mogło pozostać ich nauwika. Nie tylko i satysfakcję zreszta chodzilo. W większości to ludzie starsi, stercni żywności, schorowani. Teraz mogli skorzystać z uprawnień emerytalnych, co dla niektórych było na prawdziwym darem niebios.

Na pytania milczących nowościanek kim byli ludzie pomagający radzieckim wywiadowcom-partyzantom w czasie wojny, Owidiusz odpowiadał: W czasie wojny, kiedy walczyli z Niemcami, pomagał im starsza z wysochodności, Markizowa. Hiczyli sobie wtedy dziećmi, dziećmi. Jest jeszcze drugi, ale nie chcę udzielać konspiracyjnej kwatery w Kletni, a Szeza Barczewski był wówczas czerwonostawem i gólarzem. Pomagał mu brzożo Polacy zatrudnieni w hitlerowskiej fabryce lotniczej; Jan Tyma, Jan Matkowskiz oraz dziesiątki innych. Bez ich oddania, mozeby nie mogło być walcie i zwycięstwa.

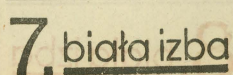
Skusam dalej, tym razem w dokumentacji zachodniomiejemkiej. Oto jak wspominał lata wojny w Szeszyj jeden z faaszystowskich lotników, Heinz Schöwe: „Miało to miejsce w roku 1942, na centralnym odcinku frontu wschodniego, między Briańskiem i Kostiewem, najwęższej bazy, którą zajmowały nasze eskadry. Działy się tam dziwne i straszne zarzewie. Ktoś uszytywał radzieckim partyzantom domy wysochodności naszych lotników. Dziecięce samoloty niemieckie rozlatywały się w powietrzu!”

Na ostatnie pytanie pośrednio odpowiedział inny niemiecki pilot, niejaki Walter Litzmann, wnik oślawiowego generala Litzmanna: „Nie wróciłem wówczas do bazy w Szeszyj. Samolot Ju-88, który pilotowałem, po wyprowadzeniu go z lotu nurkowego, nagie rozleciał się na kawałki. Ratownik mi usiedlałem spadochronem”. Prawda była natomiast taka, że Owidiusz Gorczak dostarczał Ani Morozowej „dziewczynę” — jak nazwaliśmy ją hitlerowską lotniczkę gdyż była przeciętą w bazie i bomby naganetyczne. Je dostawał samemu robotnicę, zatrudnioną w Szeszyj, gdyż faaszycj jak ognia bał się zatrudniać tam Rosjan. Podcepaliby bomby do kadłubów startujących samolotów. L. kółko się zatrzymało.

A Owidiusz wazynął nadal. Gdyni front przeszedł Wiele, był porucznikiem Kulczyckim, później jeździe kimś innym. I niech nikt nie myśli, że ówczesna jego praca to tylko romantyka; w styczniu 1945 przebijając się ku swoim, zatrzymanym został jako Środy Wielkopolskiej (30 km od Poznania) i omal nie rozstrzelany za... szpiegostwo.

O tym odwołującym się skądś Stirlitz nie mówił. Zrobił to w nowej powieści, która ma obecnie na warszacie.

JERZY BRONISLAWSKI









— Jeśli wystąpię, nigdy nie będę z trasy przed metą, choćbym miała być ostatnia — mówi 18-letnia TERESA RUSNARCZYK, która na nartostrażach Kubalonki podczas Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży wywalczyła cztery złote medale. — Nie boję się pracy, nie chcę mieć za drzewami przed okiem trenera. Rozmawiam z narciarkami z Mszany Dolnej w klubowym pokoju. Pierwsze wrażenie: skromne, wesołe, wygadane. Szulafki mają pełne medali, a nie widać nawet cienia rockaprzęzania, pozowania na gaiszady, szpanu. Może właśnie w tym tkwi tajemnica ich zadziwiających postępów w wyścigowym sporcie?

Rusnarczyk pochodzi z Kamienicy. Rodzice gazdują na czterech hektarach. Dziewczyna jest niepozorna, a nie na najlepszym warunkach fizycznych, ale zdeterminowana, ambitna. Uczy się w liceum ekonomicznym w Mszanie Dolnej, mieszka w internacie. „Na powołanie” tronie dopiero drugi rok. Od początku swojej przygody z nartami używa wyłącznie kroku lyżowego.

KRYSTYNA LIBERDA wychowała się w 12-osobowej rodzinie w Porębie Wielkiej: — Gdyby nie narty na pe-

## JERZY LEŚNIAK

# DZIEWCZĘTA Z „MARATONU”

Latem pracują w polu, ale i na zakopiańskim zgrupowaniu potrafią zafierować personelowi domu wczasowego swoją pomoc przy umyciu podłogi i naczey — co zjedną im sympatię. Gdy pytam o marzenia, nie wahają się ani chwili: — Chcemy normalnie żyć, złożyć rodzinę, mieć dom, a póki co jeszcze polecać się na biegówkach. Może załapiemy się na olimpiadę za pięć lat...

Klubowa kadra opiekuje się 33-letni Stanisław Mrowca, trener z wyboru i powołania.

— Pochodzę ze Starogo Sacza, ale udało mi się z młodymi góralkami znaleźć wspólny język. Staram się upoić im, że sport to schlachetna rywalizacja, która wyrobia wytrwałość

żną jesienią. Wystarczy kilka centymetrów pokrywających miedkie trawy i popospite ruszenie z „Maratonu” przypina narty. Słoki Turbacza — to podstawowa baza treningowa. Kierowcy przyzwyczaili się już do widoku dziewcząt walczących do Mszany zimą na nartorolkach.

Pytam o zmartwienia.

— Kłopot z nartami, kłopot z butami i kostiumami. Towar deficytowy ma to do siebie, że drogo kosztuje. Na podstawowe sprawkunki dla jednej narciarki trzeba wydać 200 tys. złotych.

Mrowca i dziewczęta z zadręczoną mową np. o kamerze wideo pomagającej w treningu. Po zajęciach zagranicze koleżanki mogą obejrzeć na ekranie swój wyścig, porównać z szablona, wzorem. Nauczycielowi łatwiej tym sposobem eliminować błędy. Metody treningowe w „Maratonie” polegają na wyuczaniu, na próbach, na ciężkiej robotce.

— Sport wyczerpujący to dzisiaj kosztowna zabawa — mówi wiceprezes klubu, BOLESŁAW ZABA — i coraz bardziej widzę, że biedniejsi muszą odstąpić. Nas nie stać na kilkunastoosobowy personel techniczny na zawodach, własne laboratorium do badania rodzaju śniegu, doboru smarów. Na ostatniej spartakiadzie Mrowca dla odczytania czasu ze stopera i na trasie poinformował Teresę Rusnarczyk, żeby wzmocniła tempo. Kiedy się zorientowała w omyle upadł w pośpiechu, że dziewczyna się „gnuła” i podnie bez tchu. Gonił za nią jak oszalały po pas w śniegu, aby ją uspokoić. W „normalnej” ekipie takie sprawy załatwia się przez krótkofalówkę.

W kasie klubowej nie przelewa się. Naczelniczka daje piętnaście jedynie na utrzymanie utworzonego niedawno ośrodka sportu i rekreacji. Pozostaje więc fabryczka „INCO”, która kupuje sprzęt, funduje wyżywienie, udostępnia saunę, siłownię, natryski, klubow-kawiarnię. Działacze — ANDRZEJ SKIPIŃSKI, STANISŁAW RATAJ, MIECZYSLAW ARMATY, JAN MADEJ i inni — jakby się zawzięli. Im trudniej, tym energiczniej zabierają się do roboty. Co roku kręcą medalion w koleim spartakiad. Na ile takich obrotów wystarczy sił małej Mszanie! Dopiero tam na miejscu widać, w jak wielkiej mierze jest rzeczywista społeczna działalność sojuszników sportu. Dotacje „śmiesznie małe”, ograniczenia takie jak wszędzie, a jednak wkładają w swoją pracę więcej serca, fachowości, pomysłu. Po prośbie i narciarki, i ich opiekunowie nie znoją średniactwa i obojętności.

Zdjęcia: HENRYK OPYT

ANNA MISIURA

TERESA RUSNARCZYK: — Nie schodzę z trasy przed metą...

wno nie wycupiałabym nosa z rodzinnej wsi, nie śmiałabym mać pomarzyć o wyjeździe na granicę.

HELENA MIKOŁAJCZYK, 19-latką z Lubomierza: — Rodzice początkowo nie podzieli się na moje częste wyjeżdżanie przy gospodarce. Potrzebna jest każda para rąk. Po zawodach jechałam do domu i bez słowa brałam się do roboty na ojcowskiej gospodarce. Teraz mama, gdy czyta o mnie w gazecie, ciepło się uśmiecha.

Słowa Heleny potwierdza WŁADYSŁAWA ZAPALA z racji 23 lat, najbardziej doświadczona zawodniczka „Maratonu” pracująca już w administracji w zakładzie patrolnym — produkującym materiały ściernie „INCO”: — Sport dla gorączkujących dzieci, zwłaszcza dla dziewcząt, jest częścią jedynie szarego wyobicia się, obciążenia szeregowo śluzia, nabicia opłaty. Narty stanowią konkurencję dla bezbarwnego życia.

Prócz nartami mają dziewczęta i „Maratonu” swoją szkołę i naukę. Dyrektor Zespołu Szkół Ogrodniczych, JAN KONIECZNY, zapewnia, że zawodniczki poważnie traktują szkolne obowiązki. Pewnie, że do przymusów nie należą, ale nigdy nie miały kłopotów z promocją do wyższej klasy. Na zawody i obczy zabierają do plecaków książki, trener STANISŁAW MROWCA jako matematyk pomaga w rozwiązywaniu równań i hamigłów algebraicznych. Na podkreślenie zasługuje serdeczny stosunek grona nauczycielskiego, możliwość indywidualnego toku nauki.

i uczy tolerancji dla słabszych, Mówię: — Talent, Kochane, to naprawdę niewiele. Hezy się przede wszystkim wpró i prac.

Przygotowania do zimowego sezonu rozpoczynają się w „Maratonie” już w maju treningami ogólnorozwojowymi, pięć razy w tygodniu. W czerwcu trawmezocykl i badania wydolnościowe, w wakacje — obrazy kondycyjne, przełazę. Śnieg na Turbacza zalega już dłu-



Trener, STANISŁAW MROWCA (z prawe)

700  
DUNAJEC





# Głos Glinki

## Związkowa zmiana warty

### Pierwsze kroki

Adaptacja społeczno-zawodowa, czyli proces przystosowania się do nowych warunków, otoczenia, pracy jest czymś nieuniknionym dla każdego. Zależy od tego przyszłość absolwenta szkoły — pracownika. Zostanie, czy odeszcie w poszukiwaniu lepszego miejsca? Będzie obierany pracownikiem, czy obiektem? Przyjrzyjmy się więc bliżej procesowi adaptacji w Fabryce?

Sprawy przystosowania pracownika do nowego miejsca pracy powoli są poznawane. Socjolog Fabryka nie ma go od kilku lat, ale opracowanie z lat 1970-81 jest w dużym stopniu aktualne do dziś, sformułowały go Ankieta objęła wtedy ponad 800 uczniów ostatnich klas szkoły przyzakładowej, którzy w następnym roku pracowali już w Fabryce. Ich wypowiedzi ukazują motywy powstania pracy, stosunek do niej, ambicji i aspiracje młodych.

Okolo 75 proc. było zadowolonych z wybranego zawodu i zakładu. Zadeklarowały o tym: bliskość domu, życie podczas praktyki szkolnej, perspektywy ciekawej pracy. W „Glinku” podobają się im: dynamizm pracy, nowoczesność, ranga Fabryki, dobre warunki socjalno-bytowe, atmosfera pracy. Większość ankietowanych (75 proc.) oceniło pozytywnie mistrzów i tryzadistów poznanych podczas praktyki, dlatego wybrało pracę na poznanych wcześniej stanowiskach. Ale nie wszyscy mieli szczęście trafić na dobrego przełożonego. Byli i tak, którzy o mistrzach: krzyczą, goni do roboty, nie hamują, za duże wymagania. Wynowmy jest przykład jednego absolwenta, nie chce pracować w poznanej wydziale, gdyż podczas praktyki kazało mu kopać rowy!

Dla jednych pierwsza praca była tylko pozory, wyjściowa do szkolenia następnego, inni (w 1986 r. — 88 proc.) postanowili na stałe związać się z „Glinkiem”. Co chcieli osiągnąć? Zdobycie kwalifikacji zawodowej, miejsce dobrego pracownika, dobry zarobek, zadolenie z pracy, stanowisko, uznanie przełożonych, mieszkanie.

W podsumowaniu ankiety socjolog, Andrzej Pawełek, napisał: Zawsze tożsamość nie cztery się powodzeniem. 18 do 20 proc. absolwentów może odejść z pracy. Co zrobić z takimi? Jakiekolwiek działania to być chciały są już spóźnione, można tylko rozważać rozdzielenie dyscyplin (...). Pomysłami stracił absolutnie będzie zależało od warunków pracy stworzonych w wydziałach oraz ich aktualnej efekty do tego nie zawsze następującej zmiany warunków. Stąd też temu może: powodzenie również z absolwentami co do wyboru miejsca pracy, zapewnienie im skutecznie kosztownych realizacji programu pracy ideowo-wychowawczej w wydziale, badanie psychologiczne-wychowawcze badań socjologicznych.

Wyniki ankiety — mimo że częściowo nieaktualność — dają wiele do myślenia.



Członków Zarządu Zakładowego ZSPM nie przekonują dane sprzed kilku lat. Postanowiono przeprowadzić nową sondę; pomoże w tym Centrum Badań Problemów Młodzieży ZG ZSPM. A dopóki nie znamy jej wyników, spróbujmy się dowiedzieć, co robi organizacja, żeby zapewnić dobry start młodym?

Temu celowi na pewno służy konieczność wprowadzenia do trybu ciągłego „fachowca”. Uczestniczą w nim pracownicy nie dłużej niż 1,5 roku. O tytuł „Wzorowego Fachowca” walczą młodzieńcy, którzy nie ukończyli 85 roku życia. Adaptacji sprzyja też

stały płebiscyt, w którym przynajmniej jest miano „Wzorowego Mistrza — wychowawcy młodzieży”. Jednak te wszystkie formy nie zastąpią indywidualnej odpowiedzialności na mistrzów. Ich tak różne traktują to do dotychczas zajęcia. Niektórzy, przeważnie starsi, umiejętnie wprowadzają nowego kolegę w tajniki zakładu, wydziału, stanowiska pracy. Są jednak i tacy jak mistrz z kuźni, który nieważności polecił przynieść węgiel do pieca gazowego. Ten negatywny przykład niech nie posłuży opinii całego wydziału. Właśnie w kuźni młodzi najbardziej chwytają sobie opiekunów. O wiele gorzej pod tym względem jest np. w wydziale mechanicznym.

W ciągu roku niewielki nowych pracowników przybywa mistrzom. Właścicie zajęcia się nimi nie jest więc zwykłym opiekunem, ale przede wszystkim dobrym przykładem. Wyniki dobrej opieki procentują dla całej szkoły.

Poza kierownikami i mistrzami do opieki nad nowymi są zobowiązane komisje ZSPM. Przewodniczący powinni wiedzieć, co zrobić. Każdemu zaczynającemu pracę na pewno przysięść spotkanie z grupie rówieśników, na którym starsi staną pod opieką, kto jest kim w wydziale i w przedsiębiorstwie, jakie kolegi czekają obok, jakimi są, jakie prawa, co ma proponować ZSPM. Przewodniczący powinni również dotychczas regularnie. Aleksander Szpyra, przewodniczący ZZ zaplanował, że przynajmniej poprawę już w bieżącym roku. Ma listę 50 absolwentów Zasadniczej Szkoły Zawodowej, pracujących po kilka miesięcy oraz bieżących instytucji. Spotkania z nowymi — nie mogą być oficjalne „zestywe”. A Szpyra proponuje, by urządzić je w sali historii, przy okazji świątecznych imprez. W spotkaniu powinien uczestniczyć przedstawiciel dyrekcji. Młody otrzyma niezbędną porcję wiedzy o zakładzie, a także zgodził swoje uwagi. — Ważne — mówi A. Szpyra — żeby to była inicjatywa kolea, wydziału, nie Zarządu Zakładowego. I nie powinno się korzystać ze jednego spotkania, niech będą dwa, trzy, cztery za rok.

Nasua się pytanie: czy nowi, jeśli nawet są członkami ZSPM, nie znajdują się w gorszym położeniu niż starsi, mający większe szanse np. dostatek miejsca na ich wstąpieniu do organizacji. — Nie podobało — protestuje przewodniczący — jeśli młodzi zechcą, możemy organizować więcej spotkań, obrotów itp. We mamy wcale wielu nowych, zadowolonych młodych. Tak było z zimowym spotkaniem w Międzyzdrz. W tym roku planujemy trzy wyieczki zapoznawcze, które miejsce jest ograniczone, zadowolonych młodych również. Zadejmujemy kolejnosc spotkań.

Nie musi się korzystać z imprez zakładowych. Koło z wydziału obudów dowiodo, jak dużo można zrobić własnymi siłami, we własnym gronie. Edward Lekstani, przewodniczący koła, za zaznacza jednak: Od kilku lat zmalało zainteresowanie tym, co proponuje organizacja wydziałowa. To skutkuje zubożeniem sytuacji materialnej młodych. Wiele tu indywidualnie wykreślić. Wobec tego wstępnie, opisać sytuację. Przecież zespawalnicy mieli najwęższe frajdy, gdyż nie mieli od opiekunów. To skutkowało tym, że Długiego meto stawał się tak dobrze czują się to w wydziale.

3 marca Walne Zebranie Delegatów Związku Zawodowego Pracowników „Glinki” zakończyło czterotletnią kadencję, wybrało nowe władze Związku. 98 delegatów reprezentowało organizację liczącą 4958 członków. W obszernym sprawozdaniu ujętojszącej pracę — Jan Kokočka — przypomniał, jakimi sprawami i z jakim skutkiem zajmowali się związkowcy podczas ocenianej kadencji. Odnotujmy tylko najważniejsze: wyrównanie płac akordowych i dniówkowych, sposób wypracowania wzmocnienia, poprawa warunków pracy i działalności społecznych inspektorów pracy, zapewnienie wypoczynku pracownikom i ich dzieciom, pomoc dla emerytów i rencistów, poprawa dyscypliny pracy, regulamin pracy komisji wydziałowych.

Jak zwykle przy takiej „zmianie warty”, przedstawiono delegatom rozliczenie finansowe Związku. Za ubiegły rok udało się dodatkowe. Nie było więc przesady, by w tym względzie Zarządowi delegatów udzielił absolutorium.

Niewiele osób zgłosiło się do dyskusji, ale wystąpienia kilku związkowców były ciekawe, nagradzane gromkimi brawami. W wydziale obudów w 1983 roku organizacja związkowa liczyła 30 członków, dziś — 238. To wynowmy przykład zmiany stosunku zarządu do Związku, a zarazem dowód dobrej pracy związkowców. Nie przesądziła aniściejosiem zjawy wydziału. Z ich upoważnienia Stanisław Plechny opowiedział się za Walnym Zebraniem o poprawie warunków pracy. Licznym niebezpieczeństwem wynikają przede wszystkim z braku specjalnych zasew i chwytaków do przenoszenia ciężkich elementów obudowy górniczej. Także prowadzonyma malarnia nie eliminuje szkodliwego wpływu farb na zdrowie pracowników.

Nieobojętna dla związkowców jest sytuacja materialna zatrudnionych w tym wydziale. W związku z rosnącymi kosztami utrzymania proponuje się stworzenie w Fabryce dodatkowego „rynku pracy”, czyli możliwość dorabiania.

Cięższoła w hak utworzyła pracę zadowolone wydziału obudów. Tamtejsze delegaty przedstawili Korbę i jego współpracownicy czekają na przeniesienie poza hale skladowe wózków. Od śmieszności próby do kierownictwa polskiego i wstąpienia do Fabryki. Robotników przy maszynach raz zbyt wielka ilość pracowników administracji, majcych — jak powiedział K. Korb — „zas wykończyć i bura na zakupy”. Takich powinno się przenosić do produkcji. Teso związkowcy spodziewają się po przeprowadzeniu atestacji.

Jeden z młodszych delegatów, Krzysztof Lewandowski, atencnie zapytał, dlaczego zaniedbano patronackiego biurowictwa mieszkaniowego, które było jedyną szansą dla takich jak on?

Zaproponował, by ocenić... z Fabryki, a zajmujących zakładowe mieszkanie, przenosić do hotelu. Dzięki temu rodziny pracowników szybciej otrzymały własne „M

Powaszechnie znane są obawy emerytów i rencistów o ich sytuację materialną przy wzroście cen. Mieczysław Janku, przedstawiciel tej grupy związkowców, ocenił, że emerytów i rencistów władz związkowych nieustępliwość w negocjowaniu nowych cen, a drugiej strony — w staraniach o stały wywołany rent i emerytalne.

Gorącą atmosferę o sali wywalał Bronisław Augustyn, który — również w imieniu grupy najstarszych — zaproponował zmianę wysokości składek związkowych. Po głosowaniu Walne Zebranie uchwało, że emerytów i rencistów: przy dochodach do 10 ty. zł — 19 zł, od 10 do 20 ty. — 50 zł, od 20 do 30 ty. — 100 zł, powyżej 30 ty. — 100 zł. Dla tych, którzy nie mają już składek na cały rok, nie ulega ono zmianie.

Na wniosek Jana Knapki delegaci przegłosowali odwołanie od Regulaminu wydziału, dotyczącego i decydującego w Związku w sprawie księgi członków mieszkaniowej sierotom po tragicznie zmarłym pracowniku Kazimierzu Moskale. W tym celu miał on pełnego statusu związkowego.

Ważnym postanowieniem Walnego Zebrania stało się utrzymanie dotychczasowego zapisu statutowego o sprawowaniu funkcji związkowej nie dłużej niż dwie kadencje. Jan Kokočka nie mógł więc już kandydować na przewodniczącego. W tajnym głosowaniu delegaci wybrali nowym Zarząd Związku oraz Komisję Rewizyjną. Nowym Zarząd wzięto: Jerzy Augustyn, Zbigniew Bielecki, Ryszard Biłski, Robert Dziński, Stanisław Fala, Tadeusz Gajdos, Józef Gradalski, Jan Kokočka, Tadeusz Kostarski, Kazimierz Korba, Stanisław Kłimek, Krzysztof Lewandowski, Andrzej Markiewicz, Józef Matyszewski, Stefan Pogorzelski, Ryszard Stec, Wanda Szczepka, Stefan Szura, Kazimierz Szpyra, Marek Szewczak, Zbigniew Świątkowski, Leszek Tabák, Leszek Wróbel, Adam Zimowski, Franciszek Żarnowski.

W skład Komisji Rewizyjnej wchodzi: Kazimierz Biłkup, Krystyna Cholebek, Józef Kolarz, Jan Karp, Jan Knapik, Maria Polny, Andrzej Słopiński, Franciszek Stec, Leon Włoczyński.

Trudnie były wybory przewodniczącego Zarządu, prawie wszyscy zgłaszali kandydatury przy kandydowaniu. Ostatecznie jednak na listę wyznaczoną trafił Stanisław Kłimek i Tadeusz Kostarski. Drugi z nich otrzymał znaczącą większość głosów.

Uchwała Walnego Zebrania i Program działania Związku, przedstawiony delegatom, będą wytycznymi do pracy w nowej kadencji.

Wśród gości Walnego Zebrania byli m. in. Tadeusz Twaniewicz — członek KC PZPR, Rajmund Morye — przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Górników.

## Nowy przewodniczący

Ma 49 lat, ukończył szkołę przyzakładową „Glinki”, 35 lat pracował w zakładzie formierskim. Ukończył też Korrespondencyjne Technikum Rolnicze. Od 1962 r. działa w ruchu związkowym, m. in. pełnił funkcję sekretarza i radcy związkowego Związku Zawodowego Górników. Jest członkiem PZPR. Mieszka w Gorlicach. Jego syn również pracuje w Fabryce. W 1963 roku Tadeusz Kostarski pracował w komisji socjalnej, następnie został wybrany przewodniczącym społecznego inspektora pracy. Stał się nie tylko jakimś zarysów przegladu Kolektuś Pracy i Zdrowia przy Staral się o poprawę warunków pracy, często te tematykę poruszał na naszych lokalach. W 1978 r. kandydował na posła do Sejmu.

Po zgłoszeniu jego kandydatury na przewodniczącego Związku, początkowo nie wyraził zgody, powiedział: Nie odpowiadaję funkcji. Do czasu wy-

boru, którzy nie się powierzył. Jednak po namyślnym zgodził się kandydować i wygrał wybory.

Oto co o sobie powiedział w wywiadzie dla „Dunajca”, będąc kandydatem na posła: W czasie dwóch tygodni działalności społecznej doszedłem do wniosku, że jeśli ktoś chce być przewodniczącym do końca. W niektórych przypadkach, gdy realizacja nie jest od razu możliwa — trzeba się upomnieć, czasami użyć całej siły nacisku. Z natury jestem uparty.

Gratulujemy panu Tadeuszowi wyborów i życzymy, żeby wytrwał w swoim uporze!

Kolumnę „Głos Glinki” redaguje KRYSZTOF KAMINSKI





## KOPALNIA WĘGLA BRUNATNEGO „BELCHATÓW” oferuje do sprzedaży

**zuzycie taśmy przenośnikowej  
z linkami stalowymi.**

Taśmy te mogą być w pełni wykorzystane w kopalniach przemysłu cementowo-wapiennego, kopalniach surowców kopalnych i kruszyw mineralnych oraz zakładach przerobczych wszelkiego typu.

KWB „Belchatów” może udzielić pomocy w zakresie szkolenia pracowników — liczenia i eksploatacji taśm.

Szczegółowe informacje udziela: Dział Gospodarki Maszynami (DZM), KWB „Belchatów”, 97-300 Piastków Drab, skrytka pocz. nr 189, telex 836569, tel. Belchatów 733-06, 738-48.

K-1460



### NAUKA

**UZIEŁAM** lekchi Jeyka andel-styng — Janicka, Nowy Targ, D-2807

### RÓŻNE

**PRZEPIRZASZ** panda trena Ła-zarewska, sams, Nowy Sącz, Wła-dy-sławo, 19/24 za pamiątkami do-tyczące jej zachowania się po-winiane różnym osobom, Barba-ra Ławowska, Nowy Sącz, S-706 Ławowska 126/11.

### OBWIESZCZENIA

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Złopanego i Gminy Trzaskiela z dnia 17 marca 1987 r. Nr rej. SA.II-6120/25747 Edward Krzyżak syn Ludwika, ur. 20.11.1959 r., zam. Łopusz Łopusz 6/20, obywatelny o. z., że w dniu 9 lutego 1987 r., o godz. 120 w Szafarach na drodze nr 65 kierował samochodem marki „polonez” o nr rej. NSC 9018, będąc w stanie nietrzeźwym, przy stwierdzeniu 1,4 promille alkoholu we krwi — został uznany winnym popełnienia zarzucanego czynu, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 k.w. i na podstawie art. 87 § 1 i 3 k.w. w zw. z art. 29 § 3 k.w. art. 31 § 1 i 2 k.w. — wymierzono mu karę zasadniczą w grzywnie wys. 40.000 zł z zamiarą, jeżeli egzekucja grzywny okaże się bezskuteczna na 90 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jeden dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 200 zł i karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie ruchu lotowego na okres 6 miesięcy, zaliczając na poczet kary okres zatrzymania prawa jazdy począwszy od dnia 9 lutego 1987 r.

— podanie orzeczenia o ukaranie do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie go na łamach tygodnika „Dunajec” na koszt ukarowanego,

— koszty chemicznego badania krwi 600 zł, koszty postępowania 1000 zł.

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 21 listopada 1986 r. Nr rej. SA.II-3252/86 Marian Sara-ta syn Eugeniusza u. 13.07.1961 r., zam. Biczycze G. 50 obywatelny o. z., że w dn. 25 września 1986 r. w N. Sączu o godz. 19.35 wspólnie i w porozumieniu z Mi-kołajem Włochem zabrał w celu przywielenia z terenu ZNTK Nowy Sącz dwa dymiony szklane o pojemności 40 litrów każdy, o łącznej wartości 1.348,— zł na szkodę ww. zakładu został uznany winnym popełnienia zarzucanego czynu, co stanowi wykroczenie z art. 119 § 1 k.w. i na podstawie art. 119 § 1 k.w. w zw. z art. 29 § 3 k.w. art. 31 § 1 k.w. — wymierzono mu karę zasadniczą w grzywnie w wys. 10.000,— zł z zamiarą w razie nieściągalności na zastępcę karę 36 dni aresztu, przyjmując jako równoważnicę jeden dzień — 500,— zł,

— koszty postępowania w kwocie 1.000,— zł.

Orzeczeniem Kolegium d. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim, jako II Instancji z dnia 13 stycznia 1987 r. Nr rej. SA.II-6120-12/1986/86, mo-cą którego Marian Sara-ta został ukarany karą grzywny w wys. 10.000,— zł z zamiarą w razie nieściągalności na 90 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując równoważnicę grzywny w kwocie 200 zł i karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojaz-dów mechanicznych w strefie ruchu lotowego na okres 6 miesięcy, zaliczając na poczet kary okres 12, poz. 114) — wskutek odwołania RUSW w Nowym Sączu orzeczone uczy-nie i zakazane orzeczenie Kolegium I Instancji z dnia 21.11.1986 r.

— uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 119 § 1 k.w.,

— wymierzyć karę grzywny w wysokości 30.000,— zł z zamiarą w razie nie-ściągalności na 60 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując równoważnicę grzywny za 1 dzień aresztu w kwocie 500,— zł,

— karę dodatkową — podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego.

Ponadto orzeka się, obwiniony Marian Sara-ta ponosi kosztu I Instancji.

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 12 lipca 1987 r. Nr rej. SA.II-3697/86 Władysław Hudy syn Władysław i Stefania, ur. 24.02.1956 r., zam. Nowy Sącz, ul. Jooeliewicza 3/14, obywatelny o. z., że w dniu 28.11.1986 r., będąc w stanie po spożyciu alko-holu, kierował samochodem marki „polonez”, nie posiadając uprawnień do kie-rowania ww. pojazdem i w czasie jazdy spowodował uszkodzenia jednych samochodów, został uznany winnym popełnienia wykroczenia, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1, 95 i 96 § 2 k.w. i na podstawie art. 87 § 1 k.w. w zw. z art. 29 § 3 k.w. i art. 31 § 1 k.w. — wymierzono mu karę zasadniczą:

— grzywny w kwocie 50.000,— zł, w razie nieściągalności z zamiarą na 90 dni aresztu, Bieżąc jako równoważnik w kwocie 1000 zł za jeden dzień aresztu,

— zakaz prowadzenia poj. mech. i innych w strefie lotowej na okres 36 miesięcy, licząc od daty zatrzymania prawa jazdy d. 28.11.1986 r.,

— podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego,

— kosztami chemicznego badania krwi w kwocie 600 zł,

— kosztami postępowania w kwocie 1000 zł.

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta No-wego Sącza z dnia 21 listopada 1986 r. Nr rej. SA. II-3253/86, Mikołaj Włoch, syn Jakuba, ur. 6.12.1937 r., zam. Niskowa 9, obywatelny o. z., że dnia 23 września 1986 r. w Nowym Sączu o godz. 18.35, wspólnie i w porozumieniu z Marianną Sara-tą w celu przywielenia z terenu ZNTK Nowy Sącz dwa dymiony szklane o pojemności 40 litrów każdy, o łącznej wartości 1.348 zł na szkodę ww. zakła-du, został uznany winnym popełnienia zarzucanego czynu, co stanowi wykroczenie z art. 119 § 1 k.w. i na podstawie art. 119 § 1 k.w. w zw. z art. 29 § 3 k.w. w razie nieściągalności na zastępcę karę 30 dni aresztu, przyjmując jako równoważnik 500 zł z 1 dzień aresztu orzeczone zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł.

Ponadto prawomocnym orzeczeniem Kolegium d. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim jako II Instancji z dnia 13 stycznia 1987 r. Nr rej. SA. II 6120/1251/86, wskutek odwołania wniesionego przez RUSW w Nowym Sączu od orze-czenia wydanego przez Kolegium Rejonowe d. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza — orzeczenie:

— uchylić zakazowane orzeczenie I Instancji z dnia 21.11.1986 r.;

— uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 119 § 1 k.w.;

— wymierzyć karę grzywny w wys. 30.000 zł, z zamiarą w razie nieściągalności na 60 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując, że równoważnik grzywny za 1 dzień wynosi 500 zł;

— karę dodatkową — podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego.

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Cninij w Rabce z dnia 12 grudnia 1986 r. Nr rej. SA-6120/809/86 Orzeczenie Filipa syn Jana i Heleny, ur. 15.07.1962 r. zam. Rabka, al. 1000-lecia nr 35, obywatelny o umyślnie wyrwanie słupka wraz z łubeczem przy drodze publicznej w stanie nietrzeźwym i spowodowanie straty na szkodę MPKG w Rabce w wysokości 2.000,— dnia 3 października 1986 r. — został uznany winnym popełnienia zarzucanego czynu, co stanowi wykroczenie z art. 124 § 1 k.w. ustawy z dn. 20.05.1971 (Dz.U. Nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 124 § 1 i 4 ustawy j.w. z późniejszymi zmianami — wymierzono mu karę zasadniczą grzywny w wysokości 35.000,—, z zamiarą w razie nieściągalności na 70 dni kary aresztu na koszt ukarowanego 1 dzień kary za równoważnicę grzywnie w kwocie 500,— obowiązuje zapłata za wyrządzoną szkodę na rzecz MPKG kwotę 2.000,—, podanie orzeczenia do wiadomości publicznej w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego oraz koszty postępowania w kwocie 1.000,—, które ponosi obwiniony.

## Kopalnia Węgla Kamiennego „ZEMOWIT”

w Tylichach-Lędzinach, ul. Pokoju 4, tel. 27-70-42, wewn. 36-63-64

### PRZYJMUJE STAŁE

**mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat pracy pod ziemią**

Przyjmowanym do pracy gwarantujemy:

- ♦ wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy obowiązującego w górnictwie
- ♦ dodatki stabilizacyjny
- ♦ dodatki rozłąkowe
- ♦ specjalne wynagrodzenie z Karty Górnik
- ♦ deputat węglowy
- ♦ nagrody roczne, kw. 12, 114, pensja, oraz nagrody z rzyku
- ♦ nagrody barłobkowa w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
- ♦ nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40 i 45 lat pracy
- ♦ jednorazowa pożyczka na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł
- ♦ ubezpieczenie zdrowotne, który zawarzył świadczenia należności 1. LUTEGO 1982 ROKU. Pożyczka umarzana jest po pięciu latach niezapłaconej
- ♦ pożyczka na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników przedwygodniowych prac pod ziemią na stanowiskach robotniczych z wyłączeniem ponadpodziemowym w wieku do 35 lat. Umorzona po trzech latach niezapłaconej pracy
- ♦ możliwość podniesienia kwalifikacji na kursach wewnątrzzakładowych
- ♦ możliwość wyjazdu na technikum dla pracujących
- ♦ dysponujemy ośrodkami wczasowymi i kolonijnymi nad morzem, w górach i na Mazurach
- ♦ przy kopalni organizowana jest spódnalnia mieszkaniowa, która w krótkim okresie czasu będzie gwarantowała uzyskanie k. mieszkania
- ♦ dla pracowników zamieszkałych zakwaterowanie w Domu Górnik przy kopalni z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez państwo
- ♦ przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przyjmuje do nauki w zawodach górniczych młodzież w wieku od 15—18 lat

Uczniom zapewnia się:

- ♦ wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie oraz pomoc materialną w wysokości:
- w klasie II w granicach — 5.000 zł
- w klasie III w granicach — 7.000 zł
- w klasie III w granicach — 10.000 zł
- ♦ absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł. Pożyczka umarzana po trzech latach niezapłaconej pracy
- ♦ absolwenci nie zmieniając ZSG mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Górniczym przy kopalni

Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

- 1) dowód osobisty, 2) książeczka wojskowa, 3) legitymacja ubezpieczeniowa, 4) świadectwo pracy, 5) świadectwo szkolne

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia kopalni.

Dojazd do kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr 31, 95 i 137.

**DUNAJEC** — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danusia Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glińska (z-ca redaktora nadszłego), Krystyna Kamińska, Lucyna Kaszuba, Jerry Leśniak, Adam Ogarek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Pedhura (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szpocińska. Adres redakcji: 32-300 Nowy Sącz, al. Wolności 48. Telefon: 238-38, 238-98, 622748. Oddział w Krakowie: ul. Wesołego 1, pok. 502, telefon: 22-32-85, 22-78-88 wewn. 161, telex: 632493. Wydawca: Robotnicza Wydawnictwa „Prasa-Książka-Ruch”, Krakówskie Wydawnictwa Prasowe w Krakowie, ul. Wilna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, al. Pokoju 2.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wilna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-78 oraz wysoki Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za grzywny przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 25, 00-658 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-20146-133-11. Nr indeksu 5567.

Prenumeratę indywidualną w miastach dokonując wpłat na poszczególne kwartaly bieżącego roku: do 25 lutego na II kwartał, do 31 marca na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK 17 IV

PROGRAM I

9.30 „Domator”  
 9.35 „Domowe przedszkole”  
 10.00 DT — wiadomości  
 10.10 Film dla II zmiany: „W cieniu niewiasty”  
 2.00 „Magazyn domatora” — „O jasiu zycia inaczej”  
 13.30 TTR Fizyka  
 14.00 TTR Biologia  
 15.30 „W szkole i w domu”  
 15.50 NURT — informatyka  
 16.30 Program dnia i DT — wiadomości  
 16.35 „Rambli” — teleturniej  
 16.40 „Piątek z Panikarzem”  
 17.15 Telexpress  
 17.30 Karol Szymonowski „Stabat Mater” — widowisko muzyczne  
 18.00 „Reportaż z przedszkola”  
 18.30 „Lasy” — Ryszard Manteuffel  
 18.50 Dobranoc — „Kolorowy świat Pacyfy”  
 19.00 „Minuter rządowy”  
 19.30 Dziennik



20.00 „W cieniu niewiasty” — film fab. prod. polskiej  
 21.30 Studio Sport: mecz piłki nożnej Juventus — Roma  
 22.40 DT — komentarz  
 23.05 „Serce smoka” (8) — „Opiekta” — ang. serial dok.

PROGRAM II

16.55 Program dnia  
 17.00 „Język angielski (26)”  
 17.30 „Jak uprawiać sport”  
 18.00 Kronika  
 18.30 „Hrabina Cosel” (2) — „Władza” — serial TVP  
 19.20 „Syn marmotawny” — opowieść pantomimiczna  
 21.00 „Mistrz prezydent”  
 21.30 Panorama dnia  
 21.50 Filmy z Alaniem Delonem „Bastien”  
 23.50 Wieczorne wiadomości

SOBOTA 18 IV

PROGRAM I

8.25 Program dnia  
 8.30 „Tydzień na dziełce”  
 9.00 „Drops” oraz film z serialu: „W 80 dni dokoła świata z Willym Fogiem (6)”  
 10.30 DT — wiadomości  
 10.40 „Stare, nowe, najnowsze” (wydanie świąteczne)



12.10 „Morze wokół nas”  
 13.40 „Barbery”  
 13.10 „Kłótny na szczytach”  
 13.35 „Zobieranie refleksje”  
 14.05 „Wędrując dalekie i bliższe” — Leonardo da Vinci”  
 15.00 Antologia dramatu powszechnego — Antoni Czechow — „Winiowiy sud”  
 16.45 Losowanie Dużego Losu  
 17.00 Studio Sport — I liga piłki nożnej  
 17.45 Telexpress (w przerwie meczu)  
 18.50 Dobranoc „Marceli Sapak dzieli się światem”  
 19.00 „Z kamerą wśród zwierząt”  
 19.30 Dziennik  
 20.00 „Sędzia i Marcel” — francuski film fab.  
 22.35 „Czas” — magazyn publicystyczny  
 23.05 „I dzi na świecie”  
 23.15 DT — wiadomości  
 23.30 „Pięćdziesiątka” — program poetycki  
 23.45 Kino nocne: „Ich najwikszij skok” (1) — serial prod. australijskiej

PROGRAM II

13.25 NURT — wychowanie zdrowotne  
 15.55 NURT — aktualne problemy oświaty  
 16.45 NURT — informatyka  
 sobota w „dwójce”  
 14.55 Powitanie  
 15.00 Dia młodych widzów: „Przygodki Henryka i Anny” — film fab. prod. hiszp.  
 16.30 „Poznańskie słowiki”  
 16.50 „Zatrzymane w kadzce” — program Ryszarda Wójcika  
 17.10 „Ja jestem jak ten chwast” — film fab. prod. polskiej  
 17.45 „Widzę ciebie, Warszawa sprzed lat”  
 18.00 Kronika  
 18.30 „Świat jest teatrem” (9) — ang. serial dok.  
 19.30 Studio Sport



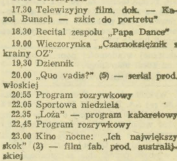
20.00 Feliks Mendelssohn-Bartholdy — „Ellias”, op. 70 — oratorium, cz. 1  
 20.50 „Piękny czas”  
 21.30 Panorama dnia

21.45 Feliks Mendelssohn-Bartholdy — „Ellias”, op. 70 — oratorium, cz. 2  
 22.40 „Złusa czeka” (1) — serial prod. ang.

NIEDZIELA 19 IV

PROGRAM I

8.55 Program dnia  
 9.00 Król i ptak — film fab. prod. francuskiej  
 10.30 „Błękitna planeta” — włoski film dok.  
 11.20 „Z myślą o inoizach” — reportaż  
 11.50 Telewizyjny Koncert Żywek  
 12.50 „Wiadomo Wiecz” — film prod. polskiej  
 14.20 Teatr dla dzieci: Brian Patten — „Słoń i kwiat”  
 15.05 Śpiewa Mera Getz  
 15.35 „Komisarz w spółdzielni” — film fab. prod. francuskiej  
 17.15 Telexpress  
 17.30 Telewizyjny film dok. — Kasz Bobusch — „Nakie do portretu”  
 18.30 Recital zespołu „Papa Dance”  
 19.00 Wiedzielski „Czarnoksiężnik z krainy OZ”  
 19.30 Dziennik  
 20.00 „Quo vadis?” (9) — serial prod. włoskiej  
 20.55 Program rozrywkowy  
 22.05 Sportowa niedziela  
 22.35 „Lola” — program kabaretowy  
 22.45 Program rozrywkowy  
 23.00 Kino nocne: „Ich najwikszij skok” (3) — film fab. prod. australijskiej



PROGRAM II

9.25 „Echa tygodnia” (tła niesłyszących)  
 10.00 Film dla niesłyszących: „Quo vadis?” (5) — serial prod. włoskiej  
 10.55 „To moje życie”  
 11.25 Lokalny Koncert Żywek  
 niedziela w „dwójce”  
 11.55 Powitanie  
 12.00 100-lecie „Potopu” — „Lalka” i jej epoka — „Salos warszawski”  
 12.30 „Lalka” (1) — polski film fab.  
 13.35 Warszawa i „Lalka”

14.05 „Lalka” (2) — polski film fab.  
 15.35 „Czy potrzebni są nam Wokulscy”  
 16.00 „Wideoeka”  
 17.00 „Dookoła świata” — „Wyspy Wielkanoce”  
 17.35 „Moje piosenki” — Danuta Rinn  
 18.10 Kino familijne: „Henderssonowa” (2) — serial przygodowy prod. australijskiej  
 19.00 „Wywiadu Ireny Dulezkiej”  
 19.30 „Świat Józefa Stalina”  
 20.00 Państwowy Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”  
 20.45 „Gościńce” (1) — spotkanie z Włodzisławem Żukrowskim — reportaż  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Wideoeka filmy małego ekranu — „Błisko, coraz bliżej” (2) — „Przyjdę na świat — 1870” — film TP  
 23.00 Mirajowo’88” — festiwal muzyki country

PONIEDZIAŁEK 20 IV

PROGRAM I

8.55 Program dnia  
 9.00 „Bobas i łobuziak” — węgierski film fab.  
 9.15 „Delinarian w San Diego” — film prod. francuskiej  
 10.45 „Śpiewa Robbie Krupski”  
 11.10 „Pieprz i wanilia”  
 11.55 Teatr dla dzieci: „Faola”  
 12.45 „Mistrz kierownicy teatru” — film prod. USA  
 14.15 „Mikołaj przez wieki się nie zmienia” — program poetycki  
 14.48 „Marek i Wacek” — program muzyczny  
 15.40 Teatr Telewizyjny — Thomas Brandon „Ciotka Karola”  
 17.15 Telexpress  
 18.15 „Antena”  
 18.00 Z kabaretu „Szpak”



19.00 Wieczorynka „Czarnoksiężnik z krainy OZ”  
 19.30 Dziennik  
 20.00 „Fedor” — film fab. prod. RFN-francuskiej  
 21.50 „Lady Magpie” — Ornella Vanoni — program rozrywkowy  
 22.30 Studio Sport

PROGRAM II

10.00 Powitanie świąteczne  
 10.15 „Córka się straszona” — spektakl baletowy Opery Państwowej

**TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ**

**KARIERA NIKODEMA DYZMY**

— 75 —

Był to prawie czterdziestoletni mężczyzna, wysoki, z włosami koloru koniczyny, wybrakowany do słota. Spadał nagłe, długi widać skąd, chybca z całego świata, gdyż opowiadał o Australii, Peru czy Grenlandii z taką swobodą, jakby to były Konstancja czy Milanówek. Nazywał się Hell, Oskar Hell. Mówił o sobie, że urodził się w Rosji, a Dyzma najlepszy kolega od czasu, gdy dowiedział się, że jest onfykocikiem. Sam studiował w Cambridge, Władza zresztą wszystkim polskim różnie dobrze, jak i dziesiątkami innych. Gdy co przonożo, by określił swoją narodowość, odpowiedział: „Jestem z tego, co się dzieje”.

Na Ninie od początku wywarł dodatnie wrażenie, co Nikodem dostrzegł bez trudu, tym bardziej że nie straciła się swej sympatii dla tego przybłądy skryty.  
 Sytuacji jeszcze nie można było nazwać niebezpieczną, jednakże niepokój Dyzmy wzrastał. Na dobitkę nie miał pod ręką Kropki, którą na wszystkie umie znaleźć sposoby. Napisał do o wszystkim, odpowiedź jednak nie mógł się doczekać.  
 Tymczasem Oskar Hell zadomowił się w Warszawie na dobre. Nawijał szerokie stonki, był na każdym balu, „fikse”, dansingu. A że nie prowadził żadnych interesów, a zawsze miał pieniądze, uznany został za bogatego i nawet za pożądaną partię. Przywoził go do Polski hrabia Pomianowski, zaproszony na polowanie na dzik. Sam niewiele mógł o Hellu powiedzieć, gdyż pociągo na podkładzie statku włoskiego podczas wywiezki do Wypk Kanaryjskich.  
 Nikodem cały zasób swego sprytu skierował ku odseparowaniu Niny od tego obieżywiata, bał się jednak postawić przed nią kwestie otwarcie, wiedział bowiem, że tym może sprawę poproszyć.  
 Taki stan rzeczy trwałby nie widelno jak długo, gdyby w rozmowie między Hellom a Niną nie padło raz przypadkowo imię Kasi Kuniękiej.  
 Okazało się, że Hell znał ją dobrze, że spotykał się z nią często w Davos, Cannes i w Genewie. Ja nawet korespondując od czasu do czasu, gdyż obecnie interesują się telepatią i wymieniają na ten temat nowe spostrzeżenia i informacje.

Ninie bardzo podniósł ten wiadomość. Nie miała dotychczas pojęcia, co się z Kasią dzieje, a lubiła ją przecie bardzo. Zresztą zbyt mocno wiażyła ją z Kasią wojennymi, by mogła obywatnie odnieść się do tej niespodzianki.  
 Naturalnie przy pierwszej sposobności powiadziała Nikodemowi:  
 — Wyobraź sobie, że pan Hell dobrze zna Kasię Spółką i że granica, a nawet samota do siebie listy Biedna Kasia, ta sama jest... Zali mi jej dorze.  
 — Eee... może ten cały Hell kłamał.  
 — Nikuś! Jak możesz tak mówić — obrzydła się — pan Oskar jest prawdziwym diablem.  
 — To zdecydowało.  
 Dyzma postanowił działać. I to natychmiast. Postanowił poradzić się Waredy i tego dnia u... mówił się z nim na kolację.  
 Po pierwszej wódce przystąpił do rzeczy.  
 — Władza, Wacud... Ty masz Hella?  
 — Znam. Wesoły gość.  
 — Wesoły, nie wesoły, pies z nim tańcował! Ale widzisz, on mi nawala w parafie.  
 — Niby w czym?  
 — Władz mi w parafie u mojej narzeczonej.  
 — No to zdział draba po głowie i jak będzie się stawał, para pistoletów i kbie.  
 — Pojedynek? — skrzywił się Dyzma.



11.35 „Zwyczajy i obrządy” — La-  
dowski wiązany  
12.05 „Zielona muzyka” —  
12.35 „Tajemnice starego Gdańska” —  
program publ.  
12.50 „Kino-Okno” — kalendarzok film-  
owy — „Rok balonu”  
13.45 Scena piosenki aktorskiej —  
„Czaszka muzikantów”  
14.10 Studio Sport  
14.40 „Italo disco” z Teatru Muzyka-  
nego w Gdyni  
15.25 „Legends filmu”: — Elizabeth  
Taylor i Richard Burton  
16.20 „Godzina z Wojciechem Pazonia-  
kiem”  
17.20 „Krzysztof Kolumb”(3) — film  
prod. włoskiej  
18.00 „Zbilżenia, czyli to i owo o fil-  
mie”  
20.00 Studio Sport  
21.00 „Nie płacz za mną Argentyno”  
relacja z warszawskiego przedstawie-  
nia musicalu „Evita”  
21.30 „Panorama dnia”  
21.50 „Symfonia pastorałna” — film  
fab. produkcji francuskiej

**WTOREK 21 IV**

**PROGRAM I**  
8.30 „Domator”  
8.35 „Domowe przedzakoże”  
10.00 DT — wiadomości  
10.10 Film dla II zmiany: „Tulipan”  
(4) — serial TP  
11.00 „Sprawki domatora”  
11.20 „Prosty rachunek” —  
„Tajemnice starych liter” — film dok.  
prod. CSRS  
13.30 TTR — fizyka  
14.00 TTR — uprawa roślin  
15.50 „Kim były?” — decyzje pła-  
tostółców  
16.20 Program dnia DT — wiadomo-  
ści  
16.25 Dla młodych widzów: „Akade-  
mia muzyka”  
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy profesora  
Ciekawskiego”  
17.15 Teleexpress  
17.20 „Prosty rachunek”  
17.40 „Gazeta rolnicza”  
18.10 Telewizyjny Informator Wydawni-  
czy  
18.25 Losowanie Krajowej Loterii  
18.30 „Diagnoza”  
18.50 Dobranoc „Ferklo i pelikan Am-  
broży”  
19.00 Program publicystyczny  
19.20 Dziennik  
20.00 „Tulipan” (4) — serial TP  
21.35 Konferencja prasowa Rzeszkań-  
skiego Rządu



21.10 „Zeglarze znad Nilu” z cyklu  
„Królowie mórz”  
21.40 „Polityka, politycy”  
21.50 „Pamięń Dawida”  
22.40 DT — komentarze

— No, pewno. Ja ci Niksi, powiadam: w takich wypadkach najlepiej zasz prast bez gada-  
nia.  
— Kiedy widziałś... Mnie nie o to chodzi. Chod-  
zi o babę. A baba to jeszcze gotowa więcej na  
niego lecieć, jak go przetrąci albo co.  
— A więc jak myślisz postąpić?  
— Dyzma podrapał się w przedkożę.  
— Czyżby może takiego arezować?... Czort jego  
wie, co za ptaszek, obmyślał, wlezcza...  
Hm... między nami mówiąc, nie ma żadnego  
powodu.  
— A może szpieg? — niepewnie powiedział  
Dyzma.  
— A jetełi nie? Niby dlaczego ma być zara-  
szpiegowany?  
— Może nie być, a może być. Nikt go nie zna.  
Skąd ma forsz? Co? Z czego tyje?  
— Hm...  
— Zarybieda. Obcy obywatel...  
— No tak — zastanawiał się Wareda — mo-  
żliwie. Można by sprawdzić jego dokumenty. E-  
wentualnie nawet próbować rewizję w jego hotelu,  
ale jak okaże się, że jest w porządku, będzie fia-  
sko. To nie jest sposob.  
— Wypil kieliszek wódki i nagie uderzył dłońmi  
w stół.  
— Będzie sposob! A wiesz, że to będzie spos-  
sob...

**PROGRAM II**  
17.25 Program dnia  
17.50 „Pół godziny dla rodziny” —  
„Bliznę siebie”  
18.00 Kronika  
18.30 „Zryjca planeta — portret Zie-  
mli”  
19.25 Przeboje tygodnia  
19.30 „Moja muzyka” — Edward Lu-  
benzko  
20.00 „Powroty” — „Historia postfe-  
licy ciąg dalszy”  
20.26 „W stronę gór” (3) — Polans  
Chochołowska  
20.50 Oweśniany teatr  
21.10 „Polak choruje”  
21.30 „Panorama dnia”  
21.45 Nowe kino Ameryki Łacińskiej  
— Wspomnienia z wędzienia (4)  
23.15 Wieczorne wiadomości

**ŚRODA 22 IV**

**PROGRAM I**  
8.10 Postwarka z geografii  
8.10 Historia, kl. I bc.  
9.30 „Domator”  
9.35 „Domowe przedzakoże”  
10.00 DT — wiadomości  
10.10 Film dla II zmiany: „Dolina  
Isy” — polski film fab.  
12.00 Biologia z higieną kl. VII  
12.50 Muzyka powstaje, kl. I-IV  
13.30 TTR — chemia  
14.00 TTR — historia  
15.40 NURT — świat kosmopolitarno-  
ści  
16.10 Program dnia — DT — wiadomo-  
ści  
16.15 Losowanie Express Lotka i Su-  
per Lotka  
16.25 „Kruszy” — magazyn harcerzy  
18.50 Dla dzieci: „Tik-Tak”  
17.15 Teleexpress  
17.30 Radoz — wojskowy magazyn  
filmowy  
17.45 Telewizyjny film dok. — „Sto-  
dy na wodzie”  
18.30 „Pułapki posępnego”  
18.50 Dobranoc — „Zaczarowany o-  
łówek”  
19.00 Publicystyczny  
19.20 Dziennik  
20.00 „Dolina Isy” — polski film fab.  
21.45 Program publicystyczny  
21.85 „Zna wędzera nana Wandy”  
(4) — program rozrywkowy  
22.40 DT — komentarze



**PROGRAM II**  
17.25 Program dnia  
17.50 „Pół godziny dla rodziny”  
18.00 Kronika  
18.30 „Złota piłka” — reportaż  
18.50 Przeboje „Dwójki”  
19.20 „Dookoła świata” — „Tropem  
Kolumba”  
20.15 Studio Sport — północny euro-  
pejskich pucharów w piłce nożnej  
21.30 „Panorama dnia”

21.45 Teatr Telewizyjny — Leonardo  
Bicajasi — „Konteki”  
23.30 Wieczorne wiadomości


**CZWARTEK 23 IV**

**PROGRAM I**  
8.10 Fizyka, kl. VIII  
9.00 Muzyka, kl. II  
9.35 „Domowe przedzakoże”  
10.00 DT — wiadomości  
10.10 Film dla II zmiany — „Piad  
gotówką jejli mozesz” — film prod.  
NRD  
11.25 „Szkoła dla rodziców”  
12.00 Biologia, kl. VII  
12.50 Język polski, kl. I i II He.  
13.30 TTR — matematyka  
14.00 TTR — język polski  
14.50 Powtórka przed maturą — Ję-  
zyk angielski (29)  
16.15 „Kruszy” — magazyn harcerzy —  
wydanie specjalne  
16.30 Program dnia; DT — wiadomo-  
ści  
16.35 Dla młodych widzów: „Reporter  
TTC”  
16.50 „Kłopoty male i duże” — „Po  
wypadku” — film prod. CSRS  
17.15 Teleexpress  
17.35 „Poligon”  
18.00 „Encyklopedia kultury polskiej”  
— Architektura i sztuka czasów oświe-  
cenia  
18.30 „Sonda” — „Hikari — meczy  
blyskawica”  
18.50 Dobranoc — „Opowieski Pom-  
browy”  
19.00 „Teleopiekunia”  
19.20 Dziennik  
20.00 Test sensacji — Witold Olski  
— „Zabije się Heleno”  
21.00 „Tygodnik gospodarczy”  
21.30 „Zawsze po 21-zej”



22.10 Program publicystyczny  
22.40 DT — komentarze  
**PROGRAM II**  
17.25 Program dnia  
17.50 „Pół godziny dla rodziny”  
18.00 Kronika  
18.30 Magazyn sportowy „As”  
18.50 Przeboje tygodnia  
19.30 „Straszny echa”  
20.00 „Wieżacz z rozrywką”  
21.00 „Skryzpek na dachu” (1) — film  
fab. prod. USA  
21.30 „Panorama dnia”  
21.45 „Skryzpek na dachu” (2) film  
prod. USA  
23.10 Wieczorne wiadomości

**PIĄTEK 24 IV**

**PROGRAM I**  
8.10 Geografia, kl. VI  
9.00 Wokół nas, kl. I  
9.30 „Domator”  
9.35 „Domowe przedzakoże”  
10.00 DT — wiadomości  
  
10.10 Film dla II zmiany: „Najpiek-  
niejsza kobieta świata” — włoski film  
fab.  
12.00 Krajobrazy Polski, kl. IV  
12.50 Wiedza o społeczeństwie, kl. VIII  
13.30 TTR — mechanizacja rolnictwa  
14.00 TTR — produkcja roślinna  
14.50 Powtórka przed maturą — ko-  
repcja z matematyki  
15.20 „W szkole i w domu”  
15.30 „Sprawa dla reportera”  
16.10 „Krag” — magazyn harcerzy —  
wydanie specjalne  
16.20 Program dnia — DT wiadomo-  
ści  
16.25 Dla młodych widzów: „Rambif”  
— teleturmal  
16.50 Dla dzieci: „Piątek z Panokra-  
m”  
17.15 Teleexpress  
17.30 „Mieszkac” — zwrzeczka bu-  
dowlana  
17.50 „Bez próby” — „Metronom”  
18.30 „Dion rodziny” — wspomnienia  
Bernarda Ladowsza  
18.50 Dobranoc — „Kolorowy świat  
Fascyja”  
19.00 „Monitor rządowy”  
19.20 Dziennik  
20.00 „Najpiękniejsza kobieta świata”  
— film prod. włoskiej  
21.30 „Sprawa dla reportera”  
22.40 DT — komentarze  
23.00 „Serce smoka”(9) — „Resocjaliz-  
acja” — serial dok. prod. ang.

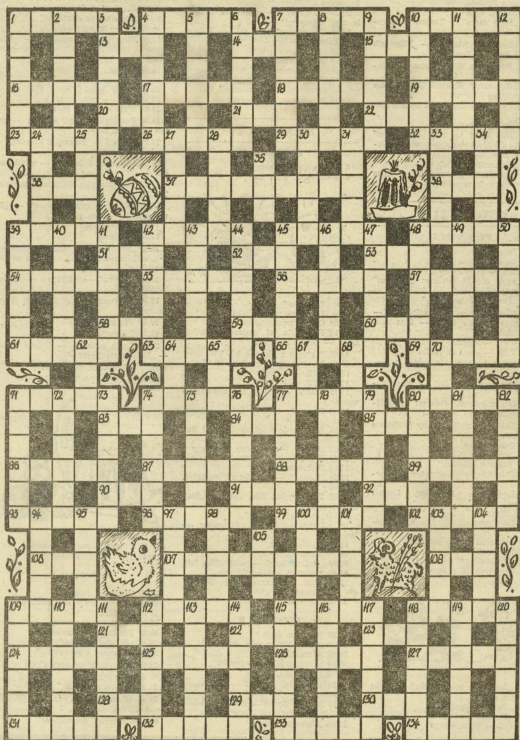
**PROGRAM II**  
17.25 Program dnia  
17.30 „Jak uprawiać sport”  
18.00 Kronika  
18.30 Literatura i ekran — „Hrabina  
Cocci” (3) — „Upadek” serial TP  
19.30 „Galeria świata” — „Galeria  
Drezdeńska” (3)  
20.00 „Brawo”  
20.40 „W kwestii podstawowej”  
21.00 „Co chciałbyw po sobie zosta-  
wić” — program publ.  
21.30 „Panorama dnia”  
21.50 Filmy z Alabamą Dezonem „GB-  
na” — program prod. francuskiej  
23.25 „Słun krytyczny”  
24.00 Wieczorne wiadomości

nie chciał wtajemniczyć go w swoje niepokoję  
narzeczeńskie. Zresztą Jarc nie interesował się  
nimi. Wystarczyło mu w zupełności to, że prezes  
Dyzma podejrzewa jego cudzoziemca, który  
nie ma to żadnego znaczenia, że prezesowi  
założył na skompromitowaniu Hella, no i że ko-  
lacja była wymienną.  
Naszajtrz rzecz miała być przeprowadzona  
wczynnym rankiem.  
Nikodem od przyjścia do banku był w pod-  
nieconym nastroju. Nie mógł się doczekać wstąpi-  
nia popołudniowych i co kilka minut wysiał wol-  
nego na ulicę, by dowiedzieć się, czy jeszcze  
nie wyszły.  
Wreszcie przyniósł trzy dzienniki.  
Dyzma zaczął je gorączkowo przeglądać. W  
dwóch pierwszych nie było ani słowa o Hellu.  
Natomiast trzeci podawał na pierwszej stronie  
czarnym drukiem niedużą wzmiankę o „Na  
tropie nowej jacejki szpiegowanki”. „Arzest-  
owanie wytrwomego szpiega w luksusowym ho-  
teliu”.  
Wznowienie nie było — jak się utoczyli —  
podane całkowicie nazwiska Hella. Figurował  
tam jako H. Natomiast szereg informacji o nim  
zamieszczono w ten sposób, że nikt kto znał  
Hella, nie mógł mieć najmniejszych wątpliwo-  
ści, że to o niego właśnie chodzi.  
Dyzma zatuli rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# KRZYŻÓWKA NR 16

**POZIOMO:** 1) zakłady przemysłu cukrowniczego, 4) szopa, 7) powierzchnia gruntu, 10) krzewinka, 13) wierzba, 14) jednostka monetarna Włoch, 15) część nogi, 16) modlitwa muzulmańska, 17) rozkaz dla psa, 18) miano, 19) ślady, 20) piak z rodziny drożdżów, 21) numer pocztowy, 23) zawołanie na konia, 23) dniegroz, sknera, 26) roślina jednoliścienna, 29) roślina ozdobna, 32) jezioro w Afryce, 36) piak świetlnie pływający, 37) namiętne umiowanie rzyński, 38) choroba zakaźna, 39) lódź Bakinowska, 42) religia w Arabii, 45) infuła biskupa, 48) czesposmo reprezentująca postać organizację politycznych, społecznych itp., 51) fizyk niemiecki, 52) bohaterka elementarna, 53) narząd węchu, 54) dzieło malarza, 55) gaz hazardowa w karty, 56) dziewięćosobowy zespół muzyczny, 57) córka Tantal, 58) władca rosyjski, 59) „pan” w Iranie, 60) faza księżycy, 61) imię żeńskie, 63) machlina obłędnicza, 66) kibik, 69) zatoka Morza Czerwonego, 71) ssak z rodziny koniowatych, 74) ręczne narzędzie tnące, 77) zbiór map, 80) siedziba władz narodowych ZSRR, 83) organizacja szkalajca inżynierów i techników, 84) były, 85) papużka, 86) narkotyki, 87) narząd, 88) kłosa, 89) ostatnia litera alfabetu greckiego, 90) proseek do prasnia, 91) sztuczny język młodzyrodowy, 92) pierwiastek promieniotwórczy, 93) część Talmudu, 99) sala lekcyjna, 99) wieprzowa na salareto, 102) konopnia z manilli, 106) autor opowieści fantastycznych, 107) dział matematyki, 108) największa rzeka Europy zachodniej, 109) przelew wiarytelności z weksła czekiem na inną osobę, 112) projekcyjny, 115) straż honorowa, 116) znak zodiaku, 121) część dzieła literackiego oddzielnie oprawiona, 123) prawy dopływ dolnej Odry, 123) ischias, 124) mały łowiecki pies rasowy, 125) kość skrzydlaty, 126) przywódca religijnej żydowskiej sekty chadyszów, 127) zdemerowanie przed występnem, 128) droga pocisku, 129) siatka oddzielająca pola gry na kortcie tenisowym, 130) rzeka w ZSRR, 131) fiasko, przegrana, 132) moralność, 133) zespół Marka Grechuty, 134) dychawa.



**POZIOMO:** 1) część turbiny, 2) wino z winogron zaprawione wyciągiem z soku, 3) gasienica, 4) obciążenie statku, 5) miernota, słabiosa, 6) schodowa lub dla zwierząt, 7) dilerstwo nieruchomości, praw, 8) proces niszczenia skorupy ziemi, 9) rzeka na Półwyspie Kambskim i Wybrzeżu Szwajcarskim, 10) narzędie do polowu ryb, 11) tarna, 12) otwór literacki, 24) przybrzeżna wyspa na Morzu Bałtycznym, 25) do-

plyw Odry, 27) gga nie rozprzysgnięta, 28) bitwa, 29) wąskie chodniki w kopalni, 31) wieje w oczy biednosu, 33) piak gospodarski, 34) ssak z rodziny jeleniowatych, 35) struś, 36) idea nierealna, 40) miasto w puznach, Jugosławia, ośrodek wydobycia rtęci, 41) giera, 42) przywóz towarów z zagranicy, 43) alodki napój alkoholowy, 44) obchódz imieniem 30 kwietnia, 45) pełnomocnictwo, 46) syn Zeusa, 47) telewizyjna, 48) tkanka, 49) tymczasowa tarna, 50) podłużne obniżenie terenu, 62) przodek bydła domowego, 64) aparat fotograficzny, 65) miara powierzchni ziemi, 67) gęsi łosiaki niższy od sopranu, 68) zdrobnieła imię żeńskie, 70) cyrk lodowcowy, 71) strach, przewrzenie, 72) wygnanie, 73) niedotrzyta, 74) klaszka metalowa dźwięcząca pod wpływem strumienia powietrza, 75) utwór muzyczny o nastroju polownym, 76) piewnica, 77) w dawnej Polsce pomocnik marszałka sejmowego, 78) ogół świec-

kich członków Kościoła katolickiego nie należący do klasz, 79) największa pustynia, 80) elektroda ujemna, 81) alergiczna choroba skóry, 82) kolejne miejsce w klasyfikacji, 94) naszywka z taśmy na mundurach, 95) strata na kursie papierów wartościowych przy sprzedaży poniżej ceny nominalnej, 97) specjalista w zakresie logiki, 98) część nogi, 100) słynny warszawski przedwojenny lokal rozrywkowy, 101) najmniejsza porcja o jaką może się zmieniła darna wielkość fizyczna określonego układu, 103) lódź towarowa, 104) miara, wzorzec, 105) miasto w Ros. PSRR, nad Angarą, 110) stan w USA, 111) szkoda, 112) tył cesarstwa, późna odmiana klasycyzmu, 113) zawody żeglarskie, 114) obszar leżący na wys. od 9 do 200 m n.p.m., 115) części zakłogi płatki jednoczenie służące na statku, 116) połowie umieszczenie ziemie z wałem i fosa, przystosowanie do obrony, 117) element architektoniczny zlozo-

ny z łuku i dwóch podpór, 118) naliot, 119) kiwi, 120) Saudyjska.

Rozwiązania próczny przysyłaj do dnia 30 kwietnia br.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 14

**POZIOMO:** 2) kadra, 6) klasa, 7) robot, 8) Upl, 10) diagram, 13) szor, 15) apel, 17) kolender, 18) arab, 19) sena, 21) notariat, 22) brie, 24) lama, 26) Roksan, 30) Bar, 31) Niobe, 32) wilano, 33) rampa.

**POZIOMO:** 1) flesz, 2) Kali, 3) dług, 4) aria, 5) goście, 9) pruderia, 10) Drobner, 11) aseptyka, 12) marsla, 13) Skarb, 14) Oka, 16) Looska, 20) eta, 23) rubin, 25) Marna, 27) eber, 28) arem, 29) naswa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 14, drogą losowania nagrody otrzymują: Fawel Nowak z Nowego Sącza oraz Władysław Natulewski z Czarnego Dunajca.

Nagrody książkowe przesyłamy po-